

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 25 (722) 23 CZERWCA 1974 R.

CENA
2 zł



Pok Lekcja

Z LISTU
ŚW. PIOTRA
APOSTOŁA
(5,6—11)

Najmilsi! Uniżajcie się pod mo-
ną ręką Bożą, aby was wywyższył
w czasie nawiedzenia, składając
nań wszelką troskę waszą, bo on
ma pieczę o was. Bądźcie wstrze-
mięźliwi i czuwajcie, bo wróg
wasz, szatan, krąży jak lew ry-
czący, szukając, kogo by pożarł.
Opierajcie się mu umocnieni w
wierze, wiedząc, że to samo utra-
pienie spotyka braci waszych na
świecie. A Bóg wszelkiej łaski,
który wezwał nas do wiecznej
chwaly swojej w Chrystusie Je-
zusie, po niewielkim utrapieniu
udoskonali, utwierdzi i ugruntuje
nas. Jemu chwala i panowanie na
wieki wieków.

E wangelia

WEDŁUG
ŚW. LUKASZA
(15, 1—10)

Onego czasu zbliżali się do Je-
zusa celnicy i grzesznicy, aby go
słuchać. A faryzeusze i uczeni
szemrali mówiąc, że ten też przy-
jmuje grzeszników i jada z nimi.
Powiedział im tedy taką przypo-
wieść, mówiąc: Czy jest między
wami kto, który mając sto owiec,
gdyby stracił jedną z nich, czyż
nie zostawi dziewięćdziesięciu
dziewięciu na pustyni i nie pójdzie
za ową, która zginęła, dopóki
jej nie znajdzie? A gdy ją znaj-
dzie, wkłada na ramiona swoje
radując się. I przyszedłszy do do-
mu zwołuje przyjaciół i sąsiadów,
mówiąc im: Radujcie się ze mną,
bo znalazł owcę moją, która była
zginęła.

Powiadam wam, że taka będzie
w niebieszech radość z jednego
grzesznika, czyniącego pokutę, jak
z dziewięćdziesięciu dziećmiu
sprawiedliwych, którzy pokuty nie
potrzebują. Albo któraż niewiasta
mająca dziesięć drachm, gdyby
straciła drachmę jedną, czyż nie
zapala świecy, nie umiata domu
i nie szuka starannie, dopóki nie
znajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje
przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc:
Radujcie się ze mną, bo znalazła
drachmę, którą straciłam. Tak,
powiadam wam, radość będzie
wśród aniołów Bożych nad jed-
nym grzesznikiem pokutę czynią-
cym.



Pokuta i nawrócenie

W czasie publicznej działalności Jezusa przy-
chodzili do Niego celnicy i grzesznicy, aby Go
słuchać. Jezus chętnie ich przyjmował, rozmawiał
z nimi, a nawet jadł. Faryzeusze i uczeni
w Piśmie szemrali i oburzali się na Chrystusa
z tego powodu, że przyjmował grzeszników i
jadał z nimi, rozmawiał i bratał się z ludźmi
powszechnie pogardzanymi, z ludźmi innej ka-
sty. Nie chodzi tu tylko o „celników i grzeszni-
ków”. Tym ludziom przeszkadzało wszystko, co
było nowe, inne: „Przyszedł Jan (Chrzciiciel), nie
jadł ani nie pił, a oni mówili: „Zły duch go
opętał”. Przyszedł Syn Człowieczy, je i pije, a
oni znów mówią: „Oto żarłok i pijak, przyjaciel
celników i grzeszników” (Mt 11, 18—19). Na ich
zgorszenie Pan Jezus opowiedział im przypowieść
o zagubionej owcy i zagubionej drachmie. Swo-
je postępowanie, które gorszyło faryzeuszów i
uczonych w Piśmie, porównywał do postępowania
pasterza, który szuka zagubionej owcy, tak
długo, póki jej nie znajdzie. A znalazłszy ową
owcę, bierze na ramiona swoje i niesie uszczę-
śliwiony. I przyszedłszy do domu, zwołuje przy-
jaciół i sąsiadów, mówiąc im: radujcie się ze
mną, bo znalazłem owcę moją, która była zgi-
nęła.

W drugiej przypowieści dzisiejszej Ewangelii
Jezus porównał Boga do niewiasty, która zgubi-
wszy jedną drachmę (ówczesna srebrna moneta),
umiata dom i z zapaloną świecą starannie
jej szuka. „A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciół-
ki i sąsiadki, mówiąc: radujcie się ze mną, bo
znalazła drachmę, którą straciłam”.

Zaginiona owca i zagubiona drachma oznacza-
ją tu grzesznika, którego Bóg z miłością przy-
jmuje, gdy ów wraca do Niego. Bóg czeka, aż się
człowiek grzeszny nawróci. Często swoją łaską
uprzedza go, wzywa do pokuty i odmiany życia.
Bo większa jest radość w niebie z jednego grze-
sznika, czyniącego pokutę, jak z dziewięćdzie-
sięciu dziećmiu sprawiedliwych, którzy pokuty
nie potrzebują.

Na zarzuty faryzeuszów i uczonych w Piśmie,
że z grzesznikami przestaje, Chrystus daje tak-
że odpowiedzi: „Któż z was mając jedną owcę,
gdy mu ta w szabat do dołu wpadła, to czy jej
nie pochwyty i nie wyciągnie? O ileż więcej
wart jest człowiek niż owca! Nie trzeba lekarza
zdrowym, ale tym, którzy źle się mają. Bo nie
przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grze-
szników. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł,
żeby ocalić to, co zginęło. Tak Bóg umiłował
świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, ażeby
każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał
życie wieczne. Bóg bowiem nie posłał Syna
śwego na świat po to, aby świat potępił, ale po
to by świat został przez niego zbawiony. Pójdź-
cie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obcią-
żeni jesteście, a Ja was pokrzepię. — Jam jest
Droga i Prawda, i Życie. — Nawróćcie się, al-
bowiem bliskie jest królestwo niebieskie”.

Miano „przyjaciela grzeszników” przyjmował
Jezus Chrystus nie jako obrazę i poniżenie, lecz
jako tytuł pełen szacunku i dumy. Chrystus,

który był największym wrogiem grzechu w dzie-
jach świata, okazał się równocześnie miłośni-
kiem ludzkiej duszy skalanej grzechem. Najbar-
dziej wzruszające przypowieści poświęcił grzesz-
nikom. Najpiękniejsze porównania i podobień-
stwa stworzył dla grzeszników. Dla człowieka
grzesznego i jego nieśmiertelnej duszy najwięk-
sze miłosierdzie i przebaczenie objawił Jezus w
męce i śmierci na krzyżu oraz w Sakramencie
Pokuty.

Tak się dzieje przez wieki. Chrystus nie prze-
stał szukać grzeszników i obcować z nimi. Nie
przestał wzywać ich do pokuty. Wszystko to na-
dał dzieje się przez Kościół i w Kościele, które-
go nie tworzą sami święci, ale i grzesznicy. Do
Kościola Chrystusowego każdy z nas należy od
chwili Chrztu świętego. Chrzest dał nam życie
nadprzyrodzone i uczynił świętymi. Chrzest wią-
że nas z Kościołem, czyli ze wszystkimi wyznaw-
cami Jezusa Chrystusa.

Przez grzechy osobiste, ciężkie (śmiertelne)
tracimy łaskę uświęcającą, ten dar Boży, którego
Pan Bóg udzielił nam do zbawienia. Odzyskujemy
ją ponownie w Sakramencie Pokuty. Może
powiesz: „Chciałbym wreszcie zerwać ze swoim
dawnym grzesznym życiem. Przychodzę do spó-
wiedzi św. i bardzo mi wstyd. Wciąż prawie te
same grzechy. Jak ja mogę teraz traktować po-
ważnie postanowienie poprawy. Jak ja mogę
przysięgać, skoro wiem, że znowu upadnę. To
wygląda niepoważnie”. Odpowiem ci słowami
Jezusa Chrystusa: „Sprawiedliwy siedmiokroć
na dzień upada”. Przyjdźcie do mnie wszyscy,
którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was
pokrzepię”. Syn Człowieczy nie przyszedł dusze
tracić, ale zbawiać”. Pamiętajmy! Nasza droga
do nieba jest drogą ludzką, a więc poprzez
upadki, pokutę i nawrócenie.

Nie musisz się bać Boga. On jest Miłością.
Możesz śmiało zbliżyć się do Niego, jak „zbliży-
li się grzesznicy i celnicy, aby Go słuchać”. Jest
wśród nas ten sam, utajony w Najświętszym
Sakramencie, tam gdzie pali się wieczna lampka.
Ale powiedz, czy naprawdę wierzysz, że ten
Jezus utajony w Najświętszym Sakramencie jest
twoim Bogiem? Pamiętajmy, że ucieczka od ołtarza,
od Mszy św., od Sakramentu Pokuty i
Komunii św., od pokuty i nawrócenia jest ucie-
czką spod Krzyża, od Jezusa Chrystusa. Jest na-
rażeniem na utratę zbawienia, które dokonało
się ofiarą Chrystusa w Wielki Piątek.

Nie bądź faryzeuszem z dzisiejszej Ewangelii
i nie uciekaj od Boga! Otwórz szeroko drzwi i
okna twojego serca. Nie czekaj na specjalne za-
prośenie na Mszę św. w niedzielę i święta, do
Sakramentów świętych. Pozwól, niech Jezus
Chrystus — Dobry Pasterz prowadzi cię szczę-
śliwie przez życie doczesne do życia wiecznego.
„Uniżajcie się pod moją ręką Bożą, aby was
wywyższył w czasie nawiedzenia, składając nań
wszelką troskę waszą, bo On ma pieczę o was”
(I P 5, 6).

Kongresy Starokatolików



Grupa uczestników XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików. Bonn 3-6 września 1970 r.

Ukonstytuowanie się po 1870 roku niezależnych od Rzymu — Kościołów Starokatolickich poprzedzały kongresy, które — począwszy od 1871 roku — kształtowały późniejszy starokatolicki profil kościelny. (Wyboru pierwszego biskupa starokatolickiego w Niemczech dokonano w 1873 r., w Szwajcarii — 1876 r., a w Austrii dopiero w 1888 r.).

Kongresy Starokatolików mają swoją prehistorię. Z jednej strony należy wymienić próby zgromadzenia teologów katolickich różnych kierunków pod znakiem jedności kościelnej, czynione przez ks. prof. von Dollingera od 1863 r., z drugiej strony — katolicki ruch świecki, który zwrócił na siebie uwagę, przed, podczas i po I Soborze Watykańskim przez krytyczne deklaracje i „adresy” kierowane do biskupów. Oba ruchy zjednoczyły się po I Soborze Watykańskim i zwołały w Monachium I Kongres (22—24 września 1871).

Kongres ten zgromadził licznych delegatów z Niemiec, Austrii, Szwajcarii, a także obserwatorów z Kościoła Utrechckiego, Kościołów prawosławnych, anglikańskich i protestanckich. Przyjęto wniosek prof. J. F. Schulte'go (1827—1914) postulujący utworzenie samodzielnych organizacji kościelnych. W przyjętym „Programie Monachijskim” określono zasady, którymi miał się kierować starokatolicyzm — główna z nich to: trzymanie się wiary i ustroju niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Stworzono podwaliny pod zorganizowanie starokatolickich Kościołów krajowych. Już wówczas wyrażono nadzieję na

ponowne zjednoczenie z Kościołami: prawosławnym, anglikańskim i protestanckim. Kongres ten miał więc charakter organizacyjny i zarazem ekumeniczny, a to ze względu na swój kościelny program: również z powodu udziału w nim wybitnych gości z Kościoła prawosławnego, anglikańskiego i protestanckiego. W wydawnym przez Kongres oświadczeniu m.in. czytamy: „Świadomi swoich obowiązków religijnych stoimy mocno przy starej wierze katolickiej, jak o niej świadczy Pismo Święte i Tradycja, oraz trzymamy się starożytnego kultu katolickiego. Uważamy się za pełnoprawnych członków Kościoła katolickiego i nie damy się usunąć ze wspólnoty kościelnej, ani nie pozwolimy odebrać sobie wynikających stąd dla nas praw kościelnych i obywatelskich. Oświadczamy, że rzucone na nas klątwy kościelne — z powodu naszej wierności w wierze — uważamy za bezpodstawne i samowolne, oraz że te cenzury nie mogą zaniepokoić naszego sumienia, ani nam przeszkodzić w udziale we wspólnym życiu kościelnym”.

Zbliżony charakter miały dwa kolejne kongresy. Kongres w Kolonii (20—22 września 1872 r.) powołał do życia m.in. komisję mającą na celu przygotowanie wyboru biskupa dla starokatolików niemieckich oraz opracowanie schematu organizacyjnego parafii. Powołano także specjalną komisję, która miała się zająć przygotowaniem rokowań zjednoczeniowych z Kościołem prawosławnym i anglikańskim. Kongres w Konstancji (12—14 września 1873 r.) zaakceptował opracowany przez

prof. Schulte'go „Porządek Synodalny i Parafialny”. Do „Porządku” tego nawiązywały później wszystkie Kościoły Starokatolickie Unii Utrechckiej. Nastąpiło tu formalne powołanie komisji ekumenicznych do rozmów z prawosławnymi i anglikanami.

Kongresy, które odbyły się (po ukonstytuowaniu się Kościoła Starokatolickiego Niemiec) w latach 1874—1888 miały charakter jeszcze lokalny, były naradami tylko niemieckich starokatolików.

Na Kongresie w Heidelbergu (1—4 września 1888 roku) postanowiono, że przyszłe kongresy będą miały charakter międzynarodowy. I tak w dniach 11—14 września 1890 roku w Kolonii odbył się I Międzynarodowy Kongres Starokatolików, a więc już po powstaniu Unii Utrechckiej (24 września 1889 roku) i po śmierci ks. prof. I. von Dollingera (10 stycznia 1890 roku). Od tamtego czasu kongresy odbywają się ogółem co 4—5 lat.

Dotąd odbyło się dwadzieścia Międzynarodowych Kongresów Starokatolików: I — Kolonia 11—14 września 1890 r.; II — Lucerna 13—15 września 1892 r. (9 też Chrześcijańsko-katolickiego Wydziału Teologicznego w Bernie w sprawie Kościoła Starokatolickiego i kongresów międzynarodowych. Założenie w Bernie czasopisma pod nazwą „Revue Internationale de Theologie”, które od 1911 roku ukazuje się pod tytułem „Internationale Kirchliche Zeitschrift”; III — Rotterdam 28—30 sierpnia 1894 r. (4 też odnośnie Kościoła Ut-

rechtu); IV — Wiedeń 31 sierpnia — 3 września 1897 r. (Pozdrowienie prawosławnego Patriarchy Konstantynopola. Zapoczątkowanie „korespondencyjnego dialogu” między Starokatolicką Komisją w Rotterdamie a Prawosławną Komisją w Petersburgu); V — Bonn 5—8 sierpnia 1902 r. (Założenie „Międzynarodowego Starokatolickiego Związku Pomocy”. Inicjatywa pracy młodzieżowej według szwajcarskiego wzoru. Tezy w sprawie reformy katolicyzmu); VI — Olten 1—4 września 1904 (Obrady kongresu połączone z Synodem Narodowego Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii. Wydział Teologii Chrześcijańskokatolickiej w Bernie rezygnuje z poprzednio opracowanych tez. W zamian za to proponuje referaty przeglądowe); VII — s'Grarenhage 3—5 września 1907 r. (Siedem tez, wśród nich o zadaniach w diasporze); VIII — Wiedeń 6—10 września 1909 (Udział w kongresie mariawitów. Ogłoszenie 10 tez o bardzo ogólnym charakterze); IX — Kolonia 9—12 września 1913 r. (Petersburska Komisja do Spraw Dialogu ze starokatolikami, w imieniu Synodu Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, przekazuje kongresowi swoje ostateczne oświadczenie, w którym m.in. podkreślało: „Komisja spodziewa się, że od dawna upragnione zjednoczenie kościelne jest obecnie bliskie urzeczywistnienia”. Poza tym podjęto uchwałę w sprawie statutu kongresu, zwolnienia Konferencji Teologów oraz podjęcia misji zewnętrznej i wewnętrznej. Wprowadzono „Stały Komitet” Kongresu); X — Berno 2—4 września 1925 r. (Nowy typ kongresu. Zamiast tez wprowadzono referaty przeglądowe na temat ogólnej sytuacji w starokatolicyzmie i w ruchu ekumenicznym. Udział w obradach znanego ekumenisty i religioznawcy Fryderyka Heilera. Żądanie stałej, międzykongresowej pracy sekcyjnej w ramach „Międzynarodowej Wspólnoty Roboczej”); XI — Utrecht 13—16 sierpnia 1928 r. (Kontynuacja pracy w duchu kongresu w Bernie. Udział F. Heilera); XII — Wiedeń 8—11 września 1931 (Rozważano problem katolickiego rozumienia Kościoła narodowego i sprawę pracy kobiet w Kościele. Postanowiono

powołać Międzynarodową Kasę Stypendialną); XIII — Konstancja 30 sierpnia — 3 września 1934 (Dokonano przeglądu sytuacji w ruchu ekumenicznym oraz rozważono sprawę pracy młodzieży w Kościele); XIV — Zurych 25—29 sierpnia 1938 (Kongres połączony z teologicznym posiedzeniem studyjnym na temat „Kościół — Słowo Boże — Tradycja” oraz z Synodem Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii. Wzmożony udział anglikanów i prawosławnych); XV — Hilversum 17—21 sierpnia 1948 (Omówiono następujące sprawy: Misyjne zadanie Kościoła, sekularyzacja i odnowa Kościoła. Wykonanie Oratorium (Lagerwey — de Jong); „Pieśń jedności”); XVI — Monachium 1—4 września 1952. (Kongres połączony z posiedzeniem studyjnym o „Sakramencie Pokuty”. Podjęto też pierwszą próbę pracy w trzech grupach dyskusyjnych na temat „Żywotnej Wspólnoty”); XVII — Rheinfelden 19—23 września 1957 (Po konferencji anglikańsko-starokatolickiej dyskutowano zagadnienie „Eucharystii”. Praca w trzech grupach dyskusyjnych na temat „Zadania i służby laików”); XVIII — Haarlem 20—25 września 1961 (Obrady bezpośrednio po konferencji anglikańsko-starokatolickiej z udziałem arcybiskupa Canterbury (Amersfoort 18—20 września). Naczelne hasło kongresu: „Stary Kościół — obecnie”. Praca w trzech grupach dyskusyjnych na temat „Służby Bożej”. Dokonano rewizji statutu kongresu); XIX — Wiedeń 22—27 września 1965 (Podjęto uchwałę w sprawie interkomunii z Kościołem Reformowano-Episkopalnym Hiszpanii, Kościołem Lużytańskokatolickim Portugalii i Niezależnym Kościołem Katolickim Filipin. Udział przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego. Praca w trzech grupach dyskusyjnych na temat „Na drodze do jedności”); XX — Bonn 3—6 września 1970 (Głównym tematem obrad był „Kościół w wolności i łączności”. Wystawa o ks. prof. I. von Döllingerze).

Kongresy wymieniam za W. Krahlem (w zbiorze: XX Internationaler Altkatholiken — Kongress. Arbeitsbuch, Bonn 1970, s. 5—9).

Należy podkreślić, że specjalnych impulsów dostarczył ostatni XX Międzynarodowy Kongres Starokatolików. Zgromadził on ponad 600 laików i teologów z całego świata, był miejscem wzajemnego poznania się przedstawicieli światowego chrześcijaństwa. Uczestniczyli w nim czołowi przedstawiciele różnych Kościołów — biskupi i profesorowie z Kościołów: prawosławnego, rzymskokatolickiego oraz Kościołów protestanckich. Po raz pierwszy Watykan wysłał oficjalnego przedstawiciela z Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan — w osobie ks. prof. Victora Conzemiusa. Kongres ten nie był jednak rozumiany jako uroczystość jubileuszowa z okazji setnej rocznicy istnienia Kościoła Starokatolickiego. Był — jak podkreślił były dyrektor seminarium starokatolickiego przy Uniwersytecie w Bonn, prof. Kuppers — ręką wyciągniętą do wszystkich chrześcijan. Wydarzenia z 1870 roku starokatolicy uważają za bardzo bolesne, jednakże podkreślają, że nie były one „buntem” wobec Kościoła, lecz działaniem na rzecz prawdy i jedności Kościoła.

W dniach od 18—23 września 1974 roku odbędzie się kolejny XXI Międzynarodowy Kongres Starokatolików w Lucernie. Temat: „Życie” (Zob. zaproszenie i program na następnych stronach).

Na zakończenie podkreślamy, że dotychczasowe kongresy w poważnej mierze przyczyniły się do wzajemnego zbliżenia poszczególnych Kościołów krajowych. Uczestniczą w nich, obok przedstawicieli wspólnoty starokatolickiej, reprezentanci Kościołów prawosławnych, anglikańskich i protestanckich, ostatnio zaś także przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego. Kongresy są wolnymi zjazdami, które nie mają charakteru kościelno-urzędowego. Nie mogą one rozstrzygać zagadnień dogmatycznych, czy też mieszać się do specyficznych stosunków poszczególnych Kościołów członkowskich.

Sprawy władz i organizacyjne kongresu reguluje poniższy statut.

Statut Międzynarodowego Kongresu Starokatolików

Art. 1. Międzynarodowy Kongres katolickich, niezależnych od Rzyму Kościołów (Międzynarodowy Kongres Starokatolików) winien odbywać się co cztery lata.

Art. 2. Odpowiedzialność za przygotowanie Międzynarodowych Kongresów Starokatolików ponosi Stały Komitet Kongresu.

Art. 3. Stały Komitet Kongresu składa się z trzech członków: wybiera spośród siebie przewodniczącego, zastępcę przewodniczącego i sekretarza. Urzędowe funkcje Stałego Komitetu Kongresu wykonują w czasie posiedzenia następnego Kongresu. Ponowny wybór wszystkich członków jest dopuszczalny. Jeśli któryś z członków ustąpi przed upływem kadencji, wówczas pozostali członkowie, w porozumieniu z kierownictwem Kościoła odpowiedniego kraju, dokonują dodatkowego wyboru.

Art. 4. Stałym Komitetem Kongresu kieruje przewodniczący, a w wypadku przeszkody zastępcą przewodniczącego. Sekretarz w porozumieniu z przewodniczącym — a w razie potrzeby z kontrasygnatą — troszczy się o sprawy bieżące i prowadzi kasę. Decyzje Stałego Komitetu Kongresu podejmowane są po zasięgnięciu opinii wszystkich trzech członków.

Art. 5. Na każdym Kongresie ustala się kraj, na którego obszarze winien odbyć się następny Kongres. Miejsce Kongresu ustala — na propozycję odpowiedniego kierownictwa Kościoła i w porozumieniu z przewidzianą parafią — Stały Komitet Kongresu.

Art. 6. W skład Stałego Komitetu wchodzi, jako współpracownicy — doradcy, dwaj przedstawiciele tego Kościoła, w którego kraju odbywa się następny Kongres. Odpowiednie kierownictwo Kościoła winno mianować ich w porę, przed rozpoczęciem przygotowań organizacyjnych.

Art. 7. Stały Komitet Kongresu, w porozumieniu z kierownictwem Kościoła kraju, w którym odbywa się Kongres, ustala referatów na zgromadzenie zamknięte i publiczne oraz aprobuje treść wniosków przewidzianych do uchwalenia.

Art. 8. Organizacyjne przeprowadzenie Kongresu, zwłaszcza pod względem finansowym, jest zadaniem Komitetu Lokalnego. Komitet Lokalny wyznaczany jest przez kierownictwo Kościoła kraju, w którym odbywa się Kongres, a Stały Komitet Kongresu powierza mu obowiązki jego przeprowadzenia. Stały Komitet Kongresu stosownie do środków, jakimi dysponuje, dofinansowuje koszty Kongresu.

Art. 9. Komitet Lokalny, w porozumieniu ze swym kierownictwem Kościoła, określa termin Kongresu. Stały Komitet Kongresu winien być powiadomiony o terminie i programie Kongresu na rok przed jego rozpoczęciem. Zaproszenie następuje na dziewięć miesięcy przed rozpoczęciem Kongresu.

Art. 10. Stały Komitet Kongresu uchwała regulamin obrad dla

Międzynarodowych Kongresów Starokatolików, który winien być wyłożony podczas Kongresu.

Art. 11. Stały Komitet Kongresu na każdym Kongresie informuje o wszystkich uchwałach, podjętych na wcześniejszych Kongresach, które mają być ujmowane w księdze uchwał. Jeśli późniejszy Kongres oświadczy, że jakaś uchwała straciła swą aktualność, wówczas zostaje ona pominięta podczas składania informacji.

Art. 12. Organizacyjne i ogólne doświadczenia Kongresów — pozytywne i negatywne — zebrane są w dokumencie „Życzenia i impulsy”, „Wünsche und Anregungen”, który znajduje się w posiedzeniu Stałego Komitetu Kongresu i winien być przez niego stale uzupełniany lub korygowany. Wspomniane „Życzenia i impulsy” mają służyć za wytyczne w przeprowadzaniu Kongresów i być uwzględniane przez odpowiedni Komitet Lokalny.

Art. 13. Wpływy pieniężne Stałego Komitetu Kongresu składają się z rocznych składek Kościołów zrzeszonych w Unii Utrechckiej, jak i z rocznych sum nadsyłanych przez stałych — pojedynczych i kolektywnych — członków Kongresu.

Art. 14. Roczny wkład Kościołów zrzeszonych w Unii Utrechckiej wynosi każdorazowo 100 franków szwajcarskich i jest pobierany przez upoważnione zwierzchnie władze kościelne.

Art. 15. Stały Komitet Kongresu płaci:

a) sześć franków szwajcarskich rocznie, jako członkowie indywidualni;

b) co najmniej 10 funtów szwajcarskich, jako członkowie indywidualni (parafie, zrzeszenia, związki).

W zamian za to otrzymują oni Kartę Kongresu z odpowiednią

zniżką i sprawozdanie z Kongresu.

Stały Komitet Kongresu wyrównuje Komitetowi Lokalnemu

pozwornie ustalony wkład na Kongres dla członków indywidualnych tyle razy, ile ten wystawił kart kongresowych dla stałych członków Kongresu (pojedynczych i kolektywnych).

Art. 16. Sekretarz informuje każdy Kongres zarówno o przycho-

dach i rozchodach, jak i o stanie posiadania Stałego Komitetu Kongresu.

Art. 17. Oficjalnym organem publikacyjnym Stałego Komitetu Kongresu jest „Międzynarodowe Czasopismo Kościelne” (Internationale Kirchliche Zeitschrift) wydawane w Bernie. W nim każdorazowo ukazuje się oficjalne sprawozdanie z Kongresu, przy czym Komitet Lokalny wyrównuje cenę kosztów własnych administracji „Międzynarodowego Czasopisma Kościelnego” za odpowiednią liczbę egzemplarzy dla uczestników Kongresu.

Art. 18. Statut niniejszy wchodzi w miejsce statutu z 1913 r.

Statut powyższy został uchwalony na XVIII Międzynarodowym Kongresie Starokatolików w Haarlemie (Holandia) w 1961 roku.

Ks. W. WYSOCZAŃSKI



Zaproszenie na XXI Międzynarodowy Kongres Starokatolików który odbędzie się w dniach 18—23 września 1974 roku w Lucernie (Szwajcaria)

Chrześcijańskokatolicki Kościół Szwajcarii ma zaszczyt powitać w Lucernie przedstawicieli bratnich Kościołów starokatolickich Unii Utrechckiej oraz gości z Kościołów zaprzyjaźnionych Wschodu i Zachodu w czasie XXI Międzynarodowego Kongresu Starokatolików. Aczkolwiek miasto Kongresu jest znane za granicą ze swego wspaniałego położenia w sercu Szwajcarii ze swojej wspaniałej gościnności, siła przyciągająca Kongresu w 1974 roku leży przede wszystkim w jego tematyce. Ośrodkiem duchowym bowiem jest zawsze doniosłe zagadnienie życia. Codziennie każdy z nas spotyka się z tym zagadnieniem. Tkwi ono w nadziejach i obawach naszego osobistego istnienia. Niemniej władczo występuje ono w wydarzeniach politycznych, gospodarczych i społecznych naszych czasów.

Referaty z zakresu nauk przyrodniczych i teologicznych dadzą uczestnikom Kongresu niezbędną podstawę do rozmów w grupach roboczych. Proponowane do dyskusji 6 tematów obejmują całokształt dzisiejszej problematyki życia. Każdy uczestnik będzie mógł wypowiedzieć się w odpowiedniej grupie na temat ważnych spraw, szczególnie go interesujących. Organizatorzy spodziewają się, że w ten sposób Kongres będzie spotkaniem, które przez rozmowy i wspólne rozmyślenia stanie się modelem właściwego sposobu myślenia.

Ponieważ „życie” jako temat rozciąga się również na przyszłość, dlatego też wzywamy młodzież starokatolicką do współpracy na Kongresie 1974 roku.

Życie w Kościele jest modlitwą i służbą Bożą. W Lucernie wszyscy uczestnicy ponownie zjednoczą się w żyjącą, ekumeniczną wspólnotę modlitwy. Chrześcijańskie życie określa się miarą radości, którą otrzymujemy. Uczestnicy Kongresu odczują to, gdy jako goście miejscowej parafii będą na przejażdżce po jeziorze. Reprezentacyjny budynek obrad Domu Sztuki i Kongresów w Lucernie leży bezpośrednio przy dworcu i jeziorze i nada naszemu Kongresowi odpowiednie ramy.

Wobec zainteresowania, jakie wywołuje Kongres, dla osób odpowiedzialnych będzie nie tylko zaszczytem, lecz jednocześnie wielką radością, jeśli wszyscy współwyznawcy, jak również i goście z daleka i z bliska z innych Kościołów związani z nami przez Jezusa Chrystusa — żywo uczestniczyć będą w Kongresie.

W nadziei, że Wasz udział w Kongresie i aktywna współpraca wyda równie błogostawione owoce jak na Kongresie w Lucernie w 1892 r., przesyłamy Wam serdeczne pozdrowienia.

Berno, Lucerna, Utrecht i Bonn, w marcu 1974 roku

Podpisani: **przedstawiciele Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii. Biura Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich i Stałego Komitetu Kongresu.**

PROGRAM

Sroda, 18 września — dzień przybycia

Zgłoszeni uczestnicy zostaną powiadomieni we właściwym czasie o adresie biura recepcyjnego, przydziale hoteli itd.

Czwartek, 19 września

- godz. 8.30 Msza inauguracyjna
" 10.45 1. posiedzenie Kongresu. Powitanie, wybory, sprawozdanie sekretariatu
1. Referat: „Życie ludzkie widziane w odróbnym aspekcie prof. dr J. H. van den Berg Leiden (Holandia)
- " 12.30 przerwa obiadowa
- " 15-17 Pierwsza runda rozmów grup dyskusyjnych na tematy:
1. Czego oczekujemy od życia?
 2. Jakość życia (życie normalne, młodość, starość, inwalidzi, eutanazja)
 3. Przeżyte chrześcijaństwo (Co znaczy być chrześcijaninem?)
 4. Czy gmina chrześcijańska żyje — rozwija się czy też hamuje życie?
 5. Życie duchowe (uduchowienie, modlitwa, msza, Duch Św., życie wieczne)
 6. Życie wspólne (przyjaźń, miłość, małżeństwo, braterstwo)
- " 19.30 Oficjalny bankiet wieczór recepcyjny w Domu Sztuki

Piątek, 20 września

- godz. 8.30 Komunia Święta
" 10.00 2. Posiedzenie Kongresu. 2 referat (prof. dr W. Frei z Bazylei)
Rozmowy w grupach
- " 15.00-17.30 posiedzenie Kongresu. 3 referat: Życie we wspólnocie (Ks. prof. dr W. Küppers, z Bonn)
Rozmowy w grupach
- " 20.00 Nabożeństwo dla młodzieży

Sobota, 21 września

- godz. 8.30 Msza żałobna za zmarłych przywódców Kościołów starokatolickich
- " 10.00 4. posiedzenie Kongresu. Wybór stałego komitetu. Oznaczenie kraju, w którym odbędzie się następny Kongres. Sprawozdanie z rozmów grupowych
- godz. 15.00 Przejazdka uczestników do jeziora jako gości parafii w Lucernie
- " 20.00 Spotkanie różnych międzynarodowych stowarzyszeń starokatolickich (prasy, bractw, związku Willibrorda, sióstr, itd.)

Niedziela, 22 września

- godz. 10.00 Uroczyste nabożeństwo końcowe
" 15.00 Publiczna manifestacja w wielkiej sali Domu Sztuki wg specjalnego programu

Poniedziałek, 23 września

Wycieczka (fakultatywna) autokarem (półdroż przez dawną Szwajcarię, m. in. obejrzenie nowego domu Młodzieży Chrześcijańskokatolickiej Szwajcarii w Mörialp).

Zastrzega się wprowadzenie zmian do programu

Ostateczny porządek dzienny zostanie przesłany zgłoszonym uczestnikom wraz ze wszystkimi ważnymi informacjami.

Ostateczny termin zgłoszeń uczestnictwa i rezerwacji hotelu: 15 lipca 1974 roku.

Kto się interesuje (mając na uwadze niniejsze zaproszenie i program) uczestnictwem w Kongresie 1974 r., jest uprzejmie proszony o nadesłanie odpowiednich dokumentów dla swego zgłoszenia najpóźniej do połowy maja 1974 roku, za pomocą załączonej karty do Sekretariatu IAK 74, skrytka pocztowa 107 CH — 6000 Lucerna 4.

Dla informacji:

W połączeniu z Kongresem 1974 roku odbędą się następujące spotkania:

11—14 września: Konferencja Biskupów Starokatolickich,

15—18 września: Anglikańsko-Starokatolicka Konferencja Teologiczna (Tematyka „Na drodze do jedności w Kościele”)

25—29 września: Spotkanie Prawosławno-Starokatolickiej Komisji do Spraw Dialogu

Sprostowanie

W numerze 14 „Rodziny” z dnia 1.IV. br. zakradł się błąd w tłumaczeniu informacji dotyczącej Międzynarodowego Kongresu Starokatolików. XXI Kongres odbył się w Lucernie w dniach 18—23 września 1974 r.



Budową kościoła w Świeciechowie

Nad malowniczym brzegiem Wisły leży duża i ładna wieś Świeciechów. Od czterdziestu już lat istnieje tam parafia polskokatolicka, założona przez ks. Lorenca, a ugruntowana przez pierwszego proboszcza ks. Juliana Pękale, obecnie Naczelnego Biskupa Kościoła Polskokatolickiego w PRL.

Bardzo trudne i burzliwe były dzieje świeciechowskiej parafii. Wierni zbierali się na nabożeństwa w prowizorycznym drewnianym kościele, którego stan ostatnio godny był pożalowania. Parafianie wspólnie z władzami kościelnymi powzięli decyzję zbudowania nowego, pięknego kościoła. Po poświęceniu kamienia węgielnego, które odbyło się 19 września 1971 r., przystąpiono do pracy.

Od pierwszego marca br. proboszczem parafii w Świeciechowie został ks. Tadeusz Opalach. Nowy proboszcz, tak jak

i poprzednicy, znalazł zrozumienie u parafian. Stały fundamenty nowego kościoła.

5 maja br. parafia w Świeciechowie przeżywała doniosłą uroczystość — poświęcenia fundamentów przyszłego kościoła. Ceremonii tej dokonał ks. Jan Harčuła — rodak z ziemi lubelskiej, a obecnie kapłan PNKK w Stanach Zjednoczonych. Najbardziej wzruszającą chwilą tej uroczystości był moment, kiedy parafianie podczas ceremonii poświęcenia położyli swe spracowane dłonie na nowo zbudowanym fundamentcie.

Po poświęceniu, na murach nowego kościoła, odprawiona została po raz pierwszy Msza św. z udziałem licznie zgromadzonych wiernych. Na tę uroczystość wierni Kościoła Polskokatolickiego w Świeciechowie czekali długie lata.

Panie nie jestem godzien...

Słowa te, dobrze znane i tak bliskie, słyszemy w każdej Mszy św. w naszym Kościele. Ale czy zawsze zastanawiamy się nad ich treścią? Podobnie też może być ze sprawą wiary. Jest ona dla nas chlebem powszednim, ale przecież chodzi o to, by była właśnie jak ten chleb odżywcza, ale spowszedniała. Dlatego tak ważne jest byśmy nauczyli się uczestniczyć we Mszy św. z całą świadomością i uwagą, byśmy słuchali treści Ewangelii św. ze zrozumieniem i umieli wyciągnąć z niej wnioski potrzebne dla każdego z nas w codziennym życiu. Gdy będziemy uczestniczyć we Mszy św. w najbliższą Niedzielę zwróćmy szczególną uwagę na akt wiary setnika, tej wiary, którą Kościół uznał za właściwe wprowadzić do liturgii: „Panie nie jestem godzien”.

Słuchając słów Ewangelii św. zwróćmy uwagę na cuda dokonane przez Pana Jezusa i dlaczego Chrystus Pan czynił te cuda. Chrystus czynił cuda przede wszystkim dlatego, żeby ludziom dać przekonujący dowód swej Bożej mocy. Przemawiając do otaczających go rzesz ludzkich mówił Jezus o sprawach dla nich trudnych, często niezrozumiałych. Dla tych ludzi problemy wiary były znacznie trudniejsze, niż są one dla nas, my stykamy się z nimi od dziecka, oni wychowani byli w zupełnie innym duchu. Chrystus pragnął więc niejako „po

ludzku” przekonać ich, że mówi prawdę, że jest Bogiem. Ale i w naszych czasach dzieje się coś podobnego. Właśnie obecnie Kościół pragnie różnymi sposobami, przybliżyć nam sprawy naszej wiary, sprawić, by były one nam bliższe i bardziej zrozumiałe. I o tym warto pomyśleć wsluchując się w każde słowo wypowiedziane przez kapłana odprawiającego Mszę św. Wiemy dobrze, jak Chrystus ukochał ludzi i może mógłby w inny sposób przekonać swych współczesnych o tym, że jest Bogiem. Jezus troszczył się, podobnie jak czyni to obecnie Kościół, o całego człowieka. Zarówno o jego życie duchowe, jak i fizyczne czy materialne. Ale ludzie, których Chrystus uzdrawiał, którym ofiarowywał łaskę zdrowia, musieli na ten dar zasłużyć swoją wiarą. Pomyślmy o tym, czy w różnych naszych prośbach kierowanych do Zbawiciela dajemy dowód wiary, i to wiary tak głębokiej jaką była wiara setnika. Może i my mamy w naszym najbliższym otoczeniu ludzi chorych, ludzi cierpiących i nawet modlimy się o ich zdrowie. Ale czy zawsze nasza modlitwa jest przepojona głębszą wiarą? Ta postawa jest przecież najistotniejszym warunkiem naszego stosunku do Boga. Pomódlmy się najpierw gorąco, by Jezus pomógł nam, by dał nam łaskę wiary, wiary ufnej i pokornej.

KS. CZESŁAW SIEPETOWSKI

Morze leczy

Każdego roku gromady urlopowiczów ciągną nad morze, aby tam odpocząć, zahartować się, nabrać sił, odmłodnieć.

Medycyna zna taką nazwę jak thalassoterapię, którą można przetłumaczyć dosłownie: morzem leczenie. Woda morską, to faktycznie gigantyczna ilość lekarstwa usuwającego wiele dolegliwości, poprawiającego samopoczucie i wygląd. Nie wszystkim jednak można polecić leczenie morzem. Dla jednych wyjazd nad morze jest najbardziej wskazany, dla innych całkowicie przeciwwskazany. Korzystny wpływ morza obserwujemy w wielu chorobach alergicznych (uczuleniowych), w chorobach przemiany materii, górnych dróg oddechowych (z wyłączeniem schorzeń na tle gruźlicy), w niedoczynności tarczycy, w niektórych postaciach nerwicy, a szczególnie we wszelkich postaciach wyczerpania i przemęczenia.

Nie wskazane jest cierpiącym na dolegliwości sercowe i niewydolność krążenia, na gruźlicę, gościec, nadczynność tarczycy, zapalenie korzonków nerwowych, nadciśnienie oraz ciężkie psychoneurozy i neurozy. W każdym wypadku złego samopoczucia, czy jakichś dolegliwości trzeba poradzić się lekarza, czy planowany urlop nad morzem jest wskazany dla naszego zdrowia. Jeśli jesteśmy ogólnie zdrowi, a tylko przemęczeni, lub cierpimy na dolegliwości, w których pobyt nad morzem jest wskazany — jedźmy nad morze i starajmy się pobyt w morskim klimacie jak najlepiej wykorzystać.

Jeśli przyjeżdżamy nad morze z zupełnie odmiennego klimatu przez pierwsze 2—3 dni organizm nasz musi przyzwycząć się do odmiennych warunków, silnie bodźcowe działanie morskogo klimatu, idealnie czyste powietrze, większa ilość promieni ultrafioletowych wyższe ciśnienie atmosferyczne wywołują uczucie senności i osłabienia, szczególnie u osób z niskim ciśnieniem, lub przeciwnie — bezsenność, brak apetytu. Po paru dniach organizm nasz adaptuje się do nowych warunków i przykre sensacje mijają. Od tej chwili możemy mówić o pełnowartościowej kuracji morskiej.

Woda w morzu bałtyckim w pełni lata ma temperaturę około 18°C, zasolenie jej wynosi 8 gramów na litr. W Morzu Czarnym na przełomie lipca i sierpnia temperatura wody waha się w granicach 24—28°C, zasolenie wody — 18 gramów na litr. Adriatyk w tym okresie ma temperaturę wody około 26°C, a zasolenie w granicach 30—38 gramów na litr. Gdy wyjdzie się z wody Adriatyku, czy Morza Czarnego na skórę, po odparowaniu wody, zostaje wyraźna warstewka soli. Sól działa pojednająco na skórę, ale równocześnie może ją podrażnić, dlatego kto ma skórę z natury wrażliwą i suchą, konieczne jest przed opalaniem, splukanie soli pod prysznicem.

Działanie morskiej wody na organizm jest wielostronne: chemiczne, biologiczne i fizyczne. Dużą rolę odgrywa w tym skład chemiczny morskiej wody (sól, jod, związki fosforu i wapnia itd.); jej temperatura oraz ruch. Falowanie wody morskiej jest idealnym masażem całego ciała, który pobudza procesy przemiany materii, u osób otyłych powoduje spadek wagi bez ujemnych skutków tego procesu.

Woda Bałtyku jako chłodniejsza, niż Czarne Morze, czy Adriatyk dodatkowo lepiej nawet niż cieplejsze wody mórz południowych, gimnastykuje nasze naczynia krwionośne. Zanurzenie się w chłodnej wodzie powoduje gwałtowny skurcz powierzchniowych naczyń, a parę minut później pod wpływem ruchów w wodzie, czy pływania, naczynia rozkurczają się, odczuwamy wówczas wyraźne ciepło. W czasie kąpieli składniki wody morskiej wnikają do organizmu i to nie tylko wchłaniając się przez skórę, ale także przez płuca, zwłaszcza przy lekkim wietrze, gdy nad wodą unosi się rozpylona mgielka zawierająca cząsteczki soli, jodu itd. Także spacerując brzegiem morza i wdychając powietrze z drobinami wody poddajemy się wspaniałej „kuracji morzem”.

O korzystnym wpływie morza na organizm człowieka wiedzieli już starożytni Egipcjanie, Grecy i Rzymianie. Swoją wiedzę o działaniu morza na zdrowie człowieka czerpali z obserwacji chorych, u których po pobycie nad morzem i po morskich kąpielach występowała wyraźna poprawa. Obecnie leczenie morzem — czyli thalassoterapia — jest jedną z dziedzin balneologii i zajmuje się nią wielu specjalistów na całym świecie.





Na plaży

Nareszcie nadeszło lato. Plaże zaroily się ludźmi. Każdy chce wrócić do domu pięknie opalony. Nie wolno jednak zapominać, że nadmiar słońca może być szkodliwy. Opalajmy się, ale rozsądnie.

Najlepszą i najzdrowszą formą słonecznych kąpiei jest opalanie się w cieniu. Leżenie i wielogodzinne, „smażenie się” na plaży, jak na patelni, męczy i osłabia. A dla pań po 40-tce takie długotrwałe opalanie, szczególnie twarzy i szyi, jest szczególnie niewskazane ze względów kosmetycznych. Słońce wysusza skórę, pogłębia zmarszczki, a opalenizna, szczególnie ciemna, bardzo postarza. Po dniu spędzonym na plaży panie powinny wieczorem umyć twarz w naparze rumianku i nie wycierając pozwolić skórze wyschnąć, a następnie wklepać w skórę twarzy, szczególnie pod oczami i w okolicy zewnętrznych kącików oczu, tłusty krem, którego nadmiar trzeba po 10 minutach zebrać przy pomocy płatków ligniny.

Pierwsza słoneczna kąpiel nie może trwać dłużej jak 15 do 30 minut. Następnie należy wejść odpocząć w cieniu. Nigdy też nie wolno wprost ze słońca wskakiwać do zimnej kąpiei.

W czasie opalania się pamiętajmy zawsze o zasłonięciu głowy. Wystarczy chusteczka, lub słomkowy kapelusz. Ochroni to nas przed udarem słonecznym.

Skórę całego ciała, przed wystawieniem jej na działanie promieni słońca, trzeba odpowiednio przygotować, natłuszczając ją choćby zwykłą oliwą jadalną. Warstwa tłuszczu chroni przed zbyt intensywnym napromieniowaniem. Promienie słoneczne, szczególnie w lecie, są szkodliwe dla wzroku, toteż nośmy okulary słoneczne zawsze, gdy przebywamy na słońcu. Jeśli, chcąc sobie równo opalić twarz zdejmujemy je, to trzeba je zastąpić położonymi na same powieki zwilżonymi płatkami waty lub ligniny, w ostateczności listkiem, ale pod warunkiem, że będzie on obmyty z kurzu.

Idąc na plażę z zamiarem kąpiei, koniecznie musimy wziąć ze sobą drugi kostium kąpielowy, lub opalacz, by po wyjściu z wody przebrać się zaraz. Suszenie na sobie mokrego kostiumu jest niezdrowe i niewskazane. Może być przyczyną chorób nerek, nerwobólów i schorzeń ginekologicznych. Niestety ten sposób suszenia jest często praktykowany, a później nieraz po paru miesiącach, zastanawiamy się dlaczego zaczęły boleć nerki, czy tak zwany „krzyż”.

Nasze włosy nie lubią nadmiaru słońca, jaśniejają, tracą połysk, stają się łamliwe. To jeszcze jeden względem przemawiający za koniecznością nakrywania głowy. Kąpiąc się w morzu powinniśmy używać czepek kąpielowego, jeśli nie mamy go, to zaraz po wyjściu z wody trzeba włosy opłukać pod prysznicem, by nie schły zmoczone słoną wodą.

Gdy leżymy na ciepłym piasku wykorzystajmy ten czas na gimnastykę, ale tak dyskretną, że nawet najbliżsi towarzysze opalania nie zauważą jej!

Zacznijmy, jak zwykle, od głowy. Ćwiczenie dla mięśni powiek zapobiegające tworzeniu się tzw. „kurzych łapek” i „worków pod oczami”. Leżymy na wznak, na nosie przeciwsłoneczne okulary, oczy zamknięte, i nie rozchylając powiek wykonujemy krążenie gałkami ocznymi: w prawo, w górę w lewo, w dół. Powtarzamy te ruchy 6 razy, a

po chwili przerwy, zmieniając kolejność ruchów, jeszcze powtórnie 6 razy.

Pamiętajmy o szyi, gdzie wcześniej i szybko tworzą się zmarszczki i fałdy. Leżymy nadal na plecach i lekko unosimy głowę do góry jakbyśmy chcieli rozejrzeć się po okolicy. Po 4—5 razach parominutowy odpoczynek i jeszcze raz powtarzamy ćwiczenie. Teraz przewracamy się na brzuch i wykonujemy następne ćwiczenie szyi. Ćwiczenie to zapobiega tworzeniu się „drugiego podbródka”. Dłonie zwinięte w pięści układamy jedną na drugą i na nich opieramy podbródek. Ćwiczenie polega na kilkakrotnym silnym naciskaniu podbródkiem na pięści. Doskonałym ćwiczeniem dla mięśni klatki piersiowej, a zarazem gimnastyką oddechową, jest następujące ćwiczenie. Leżąc na plecach powoli unosimy ramiona do góry nad głowę, równocześnie wciągając nosem powietrze, liczymy w myśli do 6; przez następne 6 sekund zatrzymujemy powietrze w płucach, mając ręce „rzucone” nad głowę i wreszcie licząc znowu do 6 wydechamy powoli powietrze ustami i ręce przenosimy do pozycji pierwotnej. To ćwiczenie wystarczy powtórzyć, z kilkuminutowymi przerwami, trzy razy.

Ćwiczeniem dla mięśni brzucha jest unoszenie się z pozycji leżącej do siadu płaskiego bez pomocy rąk i starając się nie odrywać pięt od podłoża. Na pewno w ciągu kilku godzin plażowania parokrotnie zdarzy się okazja do wykonania tego prostego ćwiczenia.

Ćwiczenia dłoni można wykonywać w każdej pozycji. Kładziemy dłonie płasko na piasku i kolejno każdym palcem uciskamy piasek. Można też szybkimi ruchami zamykać i otwierać dłoń bawiąc się przesypującym się piaskiem. Nietrudno też o gimnastykę nóg. Leżąc na plecach naginamy nogi w kolanach zakładając nogę na nogę i nogę wolną zwisającą kołysząc lekko, równocześnie stopą wykonujemy ruchy okrężne.

Świetnym ćwiczeniem ruchowym dla nóg jest też spacer w wodzie sięgającej do kolan. Posuwamy się możliwie szybko, starając się jak najmniej ugiąć kolana.

Od czasu do czasu spróbujmy pozycji relaksu przy maksymalnie rozluźnionych mięśniach. Na piaszczystej plaży to nietrudne. Pod kark, pod wygięcie kręgosłupa i pod kolana usypujemy niewielkie górkę z piasku, kładziemy na nie koc, czy prześcieradło i kładąc się na plecach przybieramy taką pozycję, by żadnym kawałkiem ciała nie „wisieć” w powietrzu”. Teraz zamykamy oczy, staramy się o niczym nie myśleć tylko wyobrażać sobie, że zapadamy się w ciepły piasek, że stajemy się bezwładni. Taki relaks powinien trwać 10—20 minut i powtarzamy go dwukrotnie.

Gdy do tego relaksu gimnastyki, słońca i wody dodamy codzienny szybki 2—3 godzinny spacer przekonamy się, wracając z urlopu, że naprawdę dobrze odpoczęliśmy a panie mogą stwierdzić, że odmłodziły i wyładniały.



KONSULTACJA LUTERAŃSKO- PRAWOSŁAWNA W STRASSBURGU

W ramach kontaktów ekumenicznych między Kościołami luterzańskim i prawosławnym odbyło się w Akademii w Liebfrauenburgu k. Strassburga spotkanie luterzańskich i prawosławnych teologów, mające na celu poznanie m. in. tradycji prawosławnej. Sprawozdanie o kontaktach luterzańsko-prawosławnych złożyli: dr Reinhard Slenczka z Heidelbergu (o spotkaniu z teologami Patriarchatu Moskiewskiego), dr Friedrich Heyer z Heidelbergu (o rozmowach z Patriarchatem Ekumenicznym) oraz dr Hermann Pitters z Sibi w Rumunii, dr Dan Marzensen z USA i dr Kauko Pirenén z Helsinek (o dialogach narodowościowych). W konsultacji uczestniczyli w charakterze obserwatorów przedstawiciele Patriarchatu Ekumenicznego: metropolita Emilianos Timiadis, bp Augustinos Lambravakis, dr Konstantinos Patelos oraz z Patriarchatu Moskiewskiego — ks. prof. Grzegorz Skobiej.

ZJEDNOCZENIE LUTERAN ARGENTYNY

Jak informuje Służba Prasowa Federacji Luterńskiej, z propozycją połączenia wszystkich Kościołów luterzańskich Argentyny w jedną organizację wystąpiła Rada Luterńska z Rio de la Plata. Powołano do życia Międzyluterski Komitet Diakonacki, którego przewodnictwem przekazał prezydentowi Zjednoczonego Ewangelicko-Luterskiego Kościoła, pastorowi Cobrda. Jednym z główniejszych zadań Rady będzie zbiórka funduszy dla ofiar powodzi, która niedawno nawiedziła Argentynę.

„L'HUMANITE” O STOSUNKACH MIĘDZY KOMUNISTAMI A CHRZEŚCIJANAMI

Organ Francuskiej Partii Komunistycznej „L'Humanite” rozpoczęła publikację ankiety na temat stosunków i współpracy chrześcijan z komunistami. W artykule wprowadzającym naczelny redaktor René Andrieu napisał między innymi: „Zawsze uważaliśmy, że stosunki między komunistami i chrześcijanami mają znaczenie pierwszoplanowe. Myślimy, że chrześcijanie powinni zająć właściwe miejsce we Francji demokratycznej

dnia jutrzejszego. Nasze stosunki z chrześcijanami — a więc i z katolikami, którzy wśród nich stanowią większość — nie wynikają z taktyki, lecz są kwestią podstawową. (...) Ewolucji zapatrywać dużej liczby chrześcijan nie interpretujemy jako znaku, że między marksizmem i chrześcijaństwem zarysowuje się zbieżność filozoficzna. W związku z powyższym nie uważamy, że ta różnica powinna doprowadzić do zaszerzowania przebiegów do jednego obozu, zaś chrześcijan do drugiego. Naszym zdaniem rzeczywista linia demarkacyjna przebiega między mniejszością wyzyskiwaczy i większością ich ofiar”.

Autorami pierwszych wypowiedzi w ankiecie są: ks. bp Ancel — były biskup sufragan Lionu oraz Jean Courvoisier — przewodniczący Federacji Protestantkiej Francji. Courvoisier powołał się w swojej wypowiedzi na dokument Kościoła protestanckiego z grudnia 1971 r. pt. „Kościoł i władza”, w którym była mowa o błędach i niesprawiedliwościach społeczeństwa dającego pewnej grupie obywateli przywileje, innych zaś zdającego na własne siły. Biskup Ancel stwierdził: „Wspólna jest postawa potępienia wyzysku społecznego oraz świadomość godności robotniczej. Rezygnacja wobec niesprawiedliwości nie jest postawą chrześcijańską”.

WYBÓR LUTERAŃSKIEGO BISKUPA W AUSTRII

Generalny Synod Ewangelickiego Kościoła w Austrii ponownie wybrał biskupa Oskara Sakrausky'ego na stanowisko przewodniczącego Rady Naczelnej Kościołów Ewangelickich Austrii. Na zastępcę przewodniczącego Rady wybrano również ponownie superintendenta Krajowego Kościoła Reformowanego — Imre Gyenegggo. Bp. O. Sakrausky został wybrany znaczną większością głosów (53 na 71 głosujących), aczkolwiek jego dotychczasowa działalność na tym stanowisku była przez niektórych członków Synodu ostro krytykowana.

POSTĘPOWY OPAT SUSPENDOWANY

Jeden z bardziej znanych zakonników rzymskokatolickich, opat Franzoni, zawieszony został w czynnościach kapłańskich. Decyzja ta została podjęta przez Watykan w związku z dezaprobatą wobec no-

watorskich metod wprowadzanych przez opata Franzoni na terenie jego wspólnoty zakonnej oraz w środowisku wiernych oraz w kręgu jego działalności. Fakt suspensy tak wysokiej rangi zakonnika świadczy o zmianach dokonujących się w środowiskach zakonnych Kościoła rzymskokatolickiego. Na Zachodzie powstają konflikty również i w środowiskach innych teologów zdradzających zbyt wolnościowe poglądy na życie i ściągających na siebie kary Watykanu.

DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICTW CHRZEŚCIJAŃSKICH W NRD

Działające w NRD wydawnictwa chrześcijańskie — katolickie wydawnictwo St. Benno-Verlag w Lipsku i wydawnictwo ewangelickie NRD wydają jesienią bieżącego roku specjalne publikacje. W realizacji znajduje się opracowanie przez wydawnictwo Kościoła ewangelickiego „Przegląd-74”. Zawierać on będzie dotychczasowy bilans działalności na terenie wspólnot lokalnych, ze szczególnym uwzględnieniem zaangażowania społecznego wiernych. Publikacja opatrzona zostanie wstępem biskupa berlińskiego Kościoła ewangelickiego, dra Alberta Schoenherra. W czasie Targów Książki w Lipsku wydawnictwo katolickie St. Benno-Verlag zaprezentowało wśród 26 nowości wydawniczych bardzo interesującą publikację. Jest to kolorowy album, zatytułowany „Das Credo des Bildes”, w którym zebrano rysunki dzieci, wyrażające ich wiarę w Boga. Album ukaże się w lipcu br. jednocześnie w katolickim wydawnictwie zachodnoniemieckim Paulinus-Verlag w Trewirze oraz w NRD. Wśród publikacji St. Benno-Verlag przeważały dzieła o tematyce teologiczno-duszpasterskiej.

KORESPONDENCYJNY KURS MISYJNY W JAPONII

Korespondencyjny kurs „Wprowadzenie do chrześcijaństwa” zainicjowano w Japonii w 1972 r. Jak informuje japońska katolicka agencja informacyjna „To-Sei News”, w pierwszym roku działalności swego kursu zgłosiło się ponad 4 tys. zainteresowanych. Spośród uczestników kursu już 66 osób przyjęło Sakrament Chrztu. Osoby te zetknę-

ły się po raz pierwszy z chrześcijaństwem drogą korespondencyjną. Kurs wprowadzający do chrześcijaństwa trwa około pół roku. Podzielony jest na 15 lekcji, z których każda zawarta jest w 24-stronicowej broszurze. Do lekcji załączone są formularze, na których uczestnicy kursu odpowiadają na pytania, co z kolei stanowi informację, czy treść lekcji została zrozumiana.

NOWE CZASOPISMO EKUMENICZNE WE WŁOSZECH

We włoskim mieście Bari działa ośrodek ekumeniczny poświęcony stosunkom katolicko-prawosławnym. Ośrodek ten ostatnio rozszerza swoją działalność na polu wydawniczym. „Nikolaus” — to tytuł nowego czasopisma o tematyce ekumenicznej, wydawanego przez Wyższy Instytut Teologii Ekumenicznej w Nari. Powołany do życia w 1968 r. instytut koncentruje się w swych pracach przede wszystkim na tradycji grecko-bizantyńskiej.

SPOTKANIE ISLAMSKO- CHRZEŚCIJAŃSKIE

Ważne spotkanie islamsko-chrześcijańskie odbędzie się w Paryżu. Uczestniczyć w nim będą przedstawiciele wyznania muzułmańskiego z Libanu, jak również minister i wiceminister sprawiedliwości z tego kraju, a ze strony chrześcijańskiej — profesorowie i intelektualiści. Po zakończeniu paryskiego spotkania, przedstawiciele wyznania muzułmańskiego udadzą się do Rzymu, gdzie przyjęci zostaną przez Papieża Pawła VI.

ODZNACZENIE MINISTRA AUSTRIACKIEGO

Najwyższe odznaczenie Patriarchatu Grecko-Prawosławnego Aleksandrii — Order Św. Marka Ewangelisty — przyznany został przez patriarchę aleksandryjskiego przewodniczącemu fundacji „Pro Oriente” w Wiedniu, ministrowi Teodorowi Piffel-Percevicowi za szczególne zasługi dla prawosławia. Order Św. Marka Ewangelisty ufundowany został w XVI wieku przez patriarchę Meletiosa I Pegasa.



Każda społeczność z natury rzeczy wymaga kierownictwa. Społeczność kościelna kierowana jest przez biskupów i kapłanów, którzy swe posłannictwo wykonują na mocy sakramentu kapłaństwa.

CHRYSZTUS USTANOWIŁ SAKRAMENT KAPLAŃSTWA

Pan Jezus wysyłając siedemdziesięciu dwóch uczniów do miejscowości, do których sam przyjsz zamierzał, powiedział: „Kto nas słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi” (Lk. 10, 16). Przed wniebowstąpieniem Jezus nakazuje apostołom: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt. 28, 19). „Jak ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam. Po tych słowach tchnął na nich i rzecze do nich: Weźmijcie Ducha Świętego, których grzechy odpuszcicie, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane (J. 20, 22—23).

Przyjmuje się, że sakrament kapłaństwa został ustanowiony w czasie ostatniej Wieczerzy, gdy Chrystus nakazał apostołom i ich następcom czynić to, co sam czynił: „To czynicie na moją pamiątkę” (Lk. 22, 19). Apostołowie udzielali sakramentu kapłaństwa swoim następcom: „Dlatego napominam ciebie, abys ożywił na nowo łaskę Bożą udzieloną ci przez włożenie rąk moich” (2 Tym. 1, 6). „Nie zaniedbuj danej ci łaski, której ci udzielono przez prośbę z włożeniem rąk kapłańskich” (1 Tym. 4, 14).

SAKRAMENT KAPLAŃSTWA W TRADYCJI KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

Tradycja pierwszych wieków chrześcijaństwa jest jednomyślna w przekonaniu, że Chrystus celem kontynuowania swego zbawczego dzieła ustanowił sakrament kapłaństwa. Dla przykładu podają tekst św. Bazylego: „Którzy pierwsi odeszli, otrzymali od ojców święcenia i przez włożenie ich rąk posiadli dar du-

Sakrament kapłaństwa

chowy”. Dar duchowy — sakrament kapłaństwa — był więc udzielany przez włożenie rąk. List św. Korneliusza do Fabiusa, biskupa Antiochii (251) podaje nam wykaz całej hierarchii kościelnej. „Czy ten obrońca Ewangelii (Nowacjan) nie wiedział, że jeden ma być tylko biskup w każdym Kościele katolickim? Wiedział przecież — że nasza społeczność liczyła 46 kapłanów, 7 diakonów, 7 subdiakonów, 42 akolitów, 52 egzorcystów, lektorów i ostiariuszy oraz 1500 ubogich pod opieką wdów”.

Ogromnie ważne jest stanowisko soborów ekumenicznych odnośnie kapłańskiej hierarchii w Kościele. Kanon 4 Soboru Nicejskiego (325) nakazuje: „Biskup ma być wybrany przez wszystkich z eparchii (prowincji kościelnej). Jeśli zachodzi pilna potrzeba lub długość drogi stoi na przeszkodzie, trzech przynajmniej biskupów — zaopatrzonych w pisemne zezwolenie nieobecnych — winno się zebrać i udzielić mu sakry. Potwierdzenia prawnego tego co się stało dokonuje w każdej eparchii metropolita”. W kanonie mowa jest o metropolicie — biskupie, który kieruje Kościołem danego narodu, odgrywającym bardzo ważną rolę w wyborze i konsekracji biskupa.

W czasach apostołskich istniał już podział administracyjny Kościoła Powszechnego: Kościół w Koryncie, w Galicji itp. W miarę rozszerzania się Kościoła, tworzyły się nowe Kościoły, które terytorialnie dostosowane były do podziału narodowo-terytorialnego i polityczno-administracyjnego państwa.

W tradycji Kościoła pierwszych wieków istniała świadomość sakramentu kapłaństwa przekazywanego przez włożenie rąk i modlitwę. Od początków chrześcijaństwa kapłaństwo było hierarchiczne: biskup, kapłan (prezbiter), diakon oraz niższe stopnie święceń. Niezależnie od władzy święceń wpływającej z włożenia rąk istniała władza jurysdykcji. Większą władzę miał biskup metropolita od biskupa miasta podlegającego metropolicie.

SAKRAMENT KAPLAŃSTWA W KOŚCIELE POLSKOKATOLICKIM

Pisząc na temat sakramentu kapłaństwa w Kościele Pol-

skokatolickim pragnę zwrócić uwagę przede wszystkim na dwie sprawy: ważność sakramentu kapłaństwa (sukcesji apostołskiej) oraz powrót do tradycji apostołskiej zezwalającej na zawieranie małżeństwa przez duchownych. Zaraz na początku trzeba stwierdzić, że żaden z poważnych przeciwników Kościoła Polskokatolickiego nie kwestionuje ważności święceń udzielanych w naszym Kościele. Poniższe rozważania będą przeznaczone przede wszystkim dla tych, którzy są członkami Kościoła Polskokatolickiego, lub sympatyzują z nim, a szukają argumentów historycznych i teologicznych dla uzasadnienia swych przekonań.

Ks. Franciszek Hodur, organizator naszego Kościoła, przyjął sakrę biskupią w dniu 29 września 1907 r. z rąk arcybiskupa Utrechtu Gerarda Gula jako głównego konsekratora oraz biskupów współkonsekраторów Jakuba von Thiela (z Haarlemu) i Mikołaja Spita (z Deventer). Arcybiskup Gerard Gul jako biskup Kościoła starokatolickiego Utrechtu bezsprzecznie posiadał sukcesję apostołską, którą ważne przekazał Ks. Hodurowi.

Obrazowo sukcesję apostołską można przedstawić w formie rąk apostołskich wyciągniętych nad biskupami, którzy w ciągu siedmiu wieków przekazywali swą władzę aż do dzisiejszych czasów. Ręka apostołska poprzez biskupa Utrechtu była wyciągnięta również nad biskupem Hodurem, który z kolei wraz z innymi biskupami przekazał święcenia następnemu pokoleniu biskupów i kapłanów. Każdy biskup i kapłan w Kościele Polskokatolickim otrzymał w ten sposób sukcesję apostołską, która daje im władzę ważnego sprawowania Ofiary Mszy św., udzielania sakramentów św., głoszenia Słowa Bożego — prowadzenia Kościoła lokalnego, Kościoła polskiego do Boga, Kościoły narodowe, lokalne pierwszych wieków (Kościół Antiochii, Kościół Koryntu, Kościół Rzymu itp.) były Kościołami niezależnymi, jak niezależny jest Kościół Polskokatolicki.

Kościół Polskokatolicki powrócił do tradycji Apostołskiej oraz tradycji pierwszych wieków zezwalającej na zawieranie małżeństwa przez duchownych. Chrystus, jak świadczy Pismo św. Nowego Testamentu, nie nakazał apo-

stolom i ich następcom życia w celibacie, w stanie bezżennym. Apostołowie, z wyjątkiem św. Jana, byli ludźmi żonatymi. Również biskupi pierwszych gmin chrześcijańskich wstępowali w związek małżeński. Św. Paweł w liście do Tymoteusza poucza: „Biskup powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwolity, gościnnie, sposobny do nauczania, nie przebierający miary w pićciu wina, nie skłonny do bicia, ale opanowany, nie kłótlivy, nie mściwy na groź, do brze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości z całą łagodnością — bo jeżeli ktoś nie umie stanąć na czele własnego domu, jakże się będzie troszczył o Kościół Boży?” (1 Tym. 3, 2—5).

Biskupi i kapłani nie różnili się od pozostałych członków społeczności życiem w celibacie czy też ubiorem, wyróżniali się natomiast cnotami, o których mówi św. Paweł w liście do Tymoteusza. Bardzo bogata jest historia celibatu księży w Kościele Zachodnim. Poprzestanę na przytoczeniu jednego z postanowień Synodu Rzymskiego z r. 1049: „Konkubiny księży rzymskich stają się własnością Pałacu Laterańskiego”.

Kościół Polskokatolicki od samego początku wrócił do tradycji apostołskiej, zezwalając na małżeństwo księży. Można przytaczać wiele racji za i przeciw celibatowi. Jeden argument bezwzględnie przemawia za dobrowolnością celibatu: Bóg stworzył człowieka mężczyzną i kobietą, dając naturalne prawo do tworzenia małżeństwa i rodziny; ustanawiając zaś kapłaństwo nie nakazał wyłamywać się spod tego prawa tym, którzy przyjmują sakrament kapłaństwa.

SKUTKI SAKRAMENTU KAPLAŃSTWA

Każdy sakrament daje względnie pomnaża łaskę uświęcającą. Trzy sakramenty św. wyciskają znamię niezatarte — charakter sakramentalny: chrzest, bierzmowanie i kapłaństwo. Ponadto każdy sakrament daje również łaski uczynkowe, specyficzne dla danego sakramentu. W dotychczasowych rozważaniach główny nacisk położyłem na łaskę specyficzną dla danego sakramentu, pomijając wyjaśnienia dotyczące łaski uświęcającej i charakteru sakramentalnego (problemy te będą omówione w specjalnym artykule).

Specyficznym darem sakramentu kapłaństwa jest zdolność do spełniania Najśw. Ofiary, sprawowania sakramentów św., głoszenia Słowa Bożego, prowadzenia wiernych do Boga. „Dlatego napominam ciebie, abys ożywił na nowo łaskę Bożą udzieloną ci przez włożenie rąk moich” (2 Tym., 1, 6). Kapłan ma więc obowiązek ciągłego ożywiania tej łaski, którą otrzymał przez sakrament kapłaństwa.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA



ska utraciła swój byt niepodległy i stała się łupem trzech zaborców. Trzeci rozbiór Polski w r. 1795 doprowadził do całkowitej likwidacji państwa polskiego w wielowiekowych przecięż dziejach i kulturze. Polacy, po stracie ojczyzny i państwa, zorientowali się wkrótce, że pozostały im tylko wartości narodowe, które nie giną i nie dadzą się zniszczyć. Postanowiono więc te wartości pielęgnować.

Jako pierwszy środek do podtrzymywania i rozbudzania ducha narodowego uznano poezję polską. Zaczęto więc wołać o pogłębienie i powiększenie polskiej poezji narodowej. Już dwa lata po rozbiorach zrodziła się na ziemi włoskiej pieśń żołnierska ułożona przez Józefa Wybickiego: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”. Pieśń ta rozpałała uczucia patriotyczne, rozgrzewała serca, budziła nadzieję. O nową, patriotyczną, narodową poezję polską zaczęto wołać coraz natężniej. Ks. Jan Paweł Woronicz pisał w r. 1826, że poezja taka ocali pamięć o dawnej Polsce. Julian Ursyn Niemcewicz (†1841) pojmował swe pisanie jako służbę narodową, co znalazło najlepszy wyraz w utworze pt. „Śpiewy historyczne”. Kazimierz Brodziński domagał się, aby Polacy nie naśladowali Francuzów, nie upodabiali się do Niemców, ale znaleźli własną, polską drogę, tworzyli literaturę odpowiadającą duchowi narodu. I taką literaturę stworzyli nasi wybitni poeci romantycy: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński. Zwłaszcza w strofach Adama Mickiewicza zabrzmiały najczystsze tony polskiej

dla Słowiańszczyzny apostołem wolności, światła i postępu; odepchnij od siebie naukę Rzymu, utwórz Kościół polskochrześcijański, narodowokatolicki, zdolny być wyrazem nowego ducha czasów”.

Czyż więc dziwić się należy, że biskup Franciszek Hodur, znający dobrze zarówno polską poezję narodową, jak też dzieła Cieszkowskiego i Trentowskiego, a nade wszystko sam odczuwający boleśnie niewolę ojczyzny — miał serce przepelnione tymi samymi uczuciami. Przede wszystkim postarał się marzenia świątłych Polaków wprowadzić w czyn i zorganizował Kościół. Potem nadał mu nową nazwę: Polski Narodowy Katolicki Kościół. Nazwa ta wypłynęła wprost spontanicznie z serca przepelnionego miłością Ojczyzny. W pismach biskupa Hodura akcenty patriotyczne pojawiają się raz po raz, ale tu przytoczymy słowa dawne, bo aż z 1906 roku, zawarte w „Rezolucji” podjętej na nadzwyczajnym Synodzie w Seranton: „— Choć tu mamy wolność większą i byt znośniejszy, wielką sposobność do zdobycia majątku i znaczenia, to jednak nasze oczy i serca zwracają się często za oceany ku Tobie, Polsko, rodzona ziemo nasza. W tej strasznej i tytanicznej walce, jaka się toczy ustawicznie między ciemieciami i naszym narodem... chcemy brać czynny udział przez składki na czynną obronę, przez popieranie polskiego przemysłu, polskiej szkoły, polskiej literatury, przez zachowanie języka, zwyczajów i obyczajów narodowych” (Trybuna Seranton, 27 marca 1907 r.; cyt. zaczerpnięty z artykułu ks. Donalda Malinowskiego pt. Analiza nazwy PNKK. „Posłannictwo”. I — V, 1973, str. 68).

Nazwa Kościoła



poezji narodowej. Poezja ta stała się chlebem powszednim, spożywanym, podtrzymującym święty ogień uczucia narodowego. Mickiewicz, jak to pięknie określił Juliusz Kleiner, stał się kapłanem ducha narodowego, chroniącym skarby tego ducha od zagłady, podtrzymującym tradycję całej minionej wielkości i przygotowującym przyszłość.

Nieomal równoległe z wołaniem o polską poezję rozlegało się wołanie o stworzenie oryginalnej, niezależnej od obcych wzorów, filozofii narodowej. Usilowania takie podejmowali wybitni Polacy, posiadający wyższe wykształcenie, jak: Józef Maria Hoene-Wronski, August Cieszkowski, Karol Libelt, Józef Kremer, Bronisław Trentowski. Postacie te są już znane Czytelnikom „Rodziny” z poprzednich artykułów. Bronisław Trentowski sięgał dalej i domagał się wypracowania nie tylko filozofii narodowej, ale także teologii narodowej oraz przeniknięcia duchem polskim, narodowym, wszelkimi innymi umiejętnościami. Marzył o tym, że Polska (...) góruje nad innymi narodami — jak za czasów Zygmuntońskich — stanie się znowu najjaśniejszą na ziemi gwiazdą”.

Od pragnień i dążeń do stworzenia polskiej filozofii narodowej, teologii narodowej niedaleka była droga do myśli o zorganizowaniu Kościoła Narodowego. I rzeczywiście, w drugiej połowie XIX wieku takie marzenia zaczęły ożywiać wielu pisarzy i myślicieli. Następnym momentem dało się zwłaszcza odczuć od momentu, gdy papież potępił polskie powstania zbrojne. Adam Mickiewicz, chociaż wierny katolik (zachwiany w prawowierności na krótki czas przez Andrzeja Towiańskiego), zarzucał Kościołowi brak ducha apostołskiego oraz brak ducha narodowego. Juliusz Słowacki otwarcie i bez ogródek wołał: „Polsko, twa zguba w Rzymie!” Prorokował także, iż w niedługim czasie rządy w nowym Kościele sprawować będzie „papież słowiański — ludowy brat”. August Cieszkowski głosił nadejście nowej epoki, epoki Ducha Świętego. Zostanie w tej epoce zorganizowany nowy Kościół Przyszłości, bo stary Kościół „popadł w martwość”. Bronisław Trentowski, włączając się w ten nurt niezadowolenia wybitnych Polaków z katolicyzmu, zwrócił się do rodaków z następującym apelem: „Ukochany narodzie, stań się

Tak więc nazwa Kościoła jest zrozumiała na tle ówczesnych nastrojów panujących wśród Polaków w kraju i na emigracji. Taki był duch wieku XIX i początku XX, kiedy to Polacy nie posiadający ani własnej ojczyzny, ani własnego państwa, podtrzymywali i pielęgnowali wartości narodowe. Stąd próby stworzenia poezji narodowej, filozofii narodowej, teologii narodowej i Kościoła Narodowego. Same słowa „Kościół polski” nie wystarczały, musiał być w nazwie przymiotnik „narodowy”, bo Polska nie istniała, ale naród istniał. Dlatego ta nazwa mówiła o jednej z najbardziej istotnych cech Kościoła.

Nic więc dziwnego, że biskup Hodur bronił tej nazwy i nie chciał dopuścić do jej zmiany. Uważał, iż słowo „narodowy” jest potrzebne w nazwie Kościoła nawet po uzyskaniu przez Polskę bytu narodowego. Oto jego słowa: „Jakby się nie zgodził nikt w Polsce, aby Ojczyzna jego Zmartwychwstała, Odrodzona i Zjednoczona nazywała się inaczej niż Polska, tak samo nie może się zgodzić żaden świadomiony religijnie i odradzony Polak, aby wydarło imię Polskiego Narodowego Kościoła, a narzucano jakieś miano francuskich, włoskich albo niemieckich zrzeszeń. (...) Dla imienia i zasad tegoż Kościoła wycierpiał Polak w Ameryce obelgi, gwałty, a tu i ówdzie śmierć męczeńską poniósł. Pod hasłem tegoż Kościoła stał do Polski grosz ofiarny, kupował wolnościowe bony Państwa Polskiego, żył tu w Ameryce po chrześcijańsku, honorowo, by Polsce sławy przysporzyć, a teraz dowiaduje się, że w Polsce nie chcą tej nazwy (...) Marzyłem ustawicznie o tym i modliłem się o to, aby gdy z grobu Polska powstanie, wyzwolona krwią ofiarną najlepszych jej synów, przyjęła z otwartymi rękami Narodowy Kościół, ten dorobek polskiego ducha i polskiego objawienia. Dlatego, aby Kościół ten, zesłany z niebios na umocnienie i zbawienie ludu polskiego, rozproszony po całym świecie, spełnił swoje zadanie, musi pozostać w duchu i treści chrześcijańskim i katolickim, a w posłannictwie swym „polskim i narodowym” („Posłannictwo” 16 grudnia 1945 r.).

Pierwotna nazwa Kościoła u nas się nie zachowała; nazwę tę zmieniono w Polsce w roku 1951 na „Kościół Polskokatolicki”. Uważano i słusznie zapewne, że słowo „polski” wyraża tę samą ideologię co słowo „polski narodowy”. Ale tak można było postąpić dopiero po odzyskaniu niepodległości, gdy w dubie niewoli słowo „narodowy” w nazwie Kościoła miało swe niezmiernie ważne znaczenie.

Nazwa Kościoła, zorganizowanego pod koniec XIX wieku przez księdza Franciszka Hodurę w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, brzmi: Polski Narodowy Katolicki Kościół. W artykule zamieszczonym w „Rodzinie” Nr 24 staraliśmy się naszkicować genezę tej nazwy i wykazać, zawarte w niej słowa „katolicki” przysługujące naszemu Kościołowi słusznie. W niniejszym artykule poruszymy problem inny, który można by sformułować w pytaniu: dlaczego Kościół zorganizowany przez księdza Hodurę nosi nazwę Kościoła Narodowego? Dlaczego w nazwie tej zamieszczono słowo „narodowy”?

Odpowiedź na to pytanie zmusza nas, abyśmy się ponownie cofnęli do czasów, gdy Pol-

Ks. EDWARD BALAKIER



Więź małżeńska i więź rodzinna

Tak więź małżeńska, jak i więź rodzinna — to temat będący przedmiotem szczegółowego zainteresowania pedagogów zajmujących się sprawami współczesnej rodziny. W Polsce tymi sprawami zajęli się między innymi: Helena Izdebska w pracy pt. „Więź rodzinna” i Jerzy Strojnowski w pracy pt. „Czynniki więzi małżeńskiej”. Wydaje mi się celowym poświęcić tym zagadnieniom trochę uwagi.

Problemem więzi rodzinnej i więzi małżeńskiej zajmę się w związku z prowadzonymi badaniami nad „funkcjonowaniem rodziny w małym mieście”. W niniejszym artykule pragnę zaprezentować w oparciu o literaturę przedmiotową, jak i w oparciu o własne spostrzeżenia, kilka uwag na ten temat.

Mówiąc o więzi małżeńskiej należy podkreślić, że składa się ona z wielu „nici”. Do najważniejszych z nich zaliczam: potrzebę kontynuowania sytuacji rodzinnej, radość płynącą z miłości i przyjaźni, wspólnota ekonomiczna, wspólne wychowywanie dzieci. W oparciu o przeprowadzone badania, jak i prowadzoną obserwację, pragnę zauważyć, że w wyborze współmałżonka trudno jest całkowicie oderwać się od wzorca rodzicielskiego. Młodzi ludzie, którzy we współmałżonku chcą widzieć swego ojca czy matkę, tym samym ustawiają siebie w sytuacji dziecka. Jest to podstawowym źródłem konfliktów małżeńskich, gdyż uczucie zawodu wywołuje gniew, który zwraca się przeciwko współmałżonkowi — jako rzekomemu winowajcy. Osoba starająca się odwrócić małżeństwo rodziców we własnym związku, naśladuje postawę i zachowanie się swego ojca lub matki. Niezaspokojenie potrzeby serdecznej troski skłania młodą osobę do poszukiwania odpowiedniej kompensacji w małżeństwie. Poszukiwanie we współmałżonku ojca lub matki sprawia, że lekceważeniu ulega rzeczywistość osobowość współmałżonka. Ocenia się go bowiem na tyle, na ile przypomina ojca czy matkę. Natomiast dobra więź małżeńska może powstać tylko wtedy, gdy każdy z partnerów wypracuje w sobie postawę pewnego dystansu wobec rodziny, z której pochodzi, a szczególnie wobec rodziców.

Preludium małżeństwa stanowi zakochanie się. Stan zakochania się jest najbardziej popularną więzią uczuciową między dwojgiem

osób, a najczęściej bywa podstawą zawarcia małżeństwa.

Fakt zawarcia małżeństwa pociąga za sobą szereg realnych następstw, który wywierają wpływ na dynamikę procesów psychicznych każdego z obojga uczestników związku. Ceremonia zaślubin, z udziałem licznej społeczności, unaocznia małżonków, że zaślubiny są czymś ważnym. Zlekceważenie tego wydarzenia, które doprowadziło ich do połączenia, byłoby krokiem wymierzonym przeciw tej społeczności. Dlatego im ściślejsza jest więź społeczna, tym rzadsze bywają rozwoły — i odwrotnie. Dość ważkim czynnikiem — nawet dla osób religijnie obojętnych — jest sakralny charakter obrzędu zaślubin. Małżeństwo wymaga pewnych inwestycji materialnych (mieszkanie, wyposażenie mieszkania), które pochodzą z funduszy obojga młodych oraz ich rodziców. Wycofanie tych sum, rozdział majątku i mieszkania w wypadku rozbitcia małżeństwa — nie jest proste. Wspólny, razem użytkowany majątek stanowi więc nadal jeden ze składników więzi łączącej małżonków.

Z zawarciem małżeństwa krystalizują się plany życiowe obojga małżonków (przeniesienie się do innej miejscowości, inna praca, kształcenie się itp.), czyli małżonkowie uzależniają się od siebie w sferze bardziej podstawowej więzi, mianowicie materialno-bytowej.

Ważne znaczenie w małżeństwie ma więź seksualna. Szczęśliwe pożycie seksualne jest silnym i wartościowym czynnikiem więzi małżeńskiej.

Duże wreszcie znaczenie dla więzi małżeńskiej stanowią dzieci (małżeństwa bezdzietne są mniej trwałe), które często łączą małżonków, okazując uczucie obojga rodzicom.

Najcenniejszym jednak i najtrwalszym składnikiem więzi małżeńskiej jest przyjaźń, która wiąże się z zaufaniem i wiernością obojga małżonków.

Do więzi rodzinnej — jak to wykazują badania przeprowadzone w różnych środowiskach — społeczeństwo nasze odnosi się jednoznacznie, tzn. niemal wszyscy uznają potrzebę tej więzi. Przez więź rodzinną rozumie się tu uczuciową jedność członków rodziny, wszystko co łączy rodzinę w radościach i smutkach, nie pisaną umowę obowią-

ku wzajemnej pomocy bez względu na wiek, poczucie wspólnoty i odpowiedzialności za losy rodziny. Za podstawę więzi rodzinnej uważa się zwalczanie egoizmu, zdolność do myślenia o innych i chęć służenia innym. Natomiast rezultatem więzi rodzinnej jest zgodne, harmonijne współzycie.

Trzeba podkreślić, że zgodne współzycie pokoleń w rodzinie nie jest sprawą łatwą. Jest to problem trudny i złożony. Każdą bowiem generację cechuje pewna doza egoizmu, z którego rodzi się upór, bezwzględne obstawanie przy swoich racjach, niechęć do przyznawania innym prawa do odmienności potrzeb, poglądów i upodobań. Ludzie młodzi są pewni siebie, gdyż uważają, że przed nimi stoi całe życie, a brak doświadczenia utwierdza ich w przekonaniu, że od nich zaczyna się wszystko co ma sens i jest wyrazem postępu i nowoczesności. Ludzie w wieku średnim na ogół zabezpieczają materialnie najmłodszych i najstarszych. Nadto są oni pośredem między generacjami, są ogniwem pośrednim między przeszłością i przyszłością. To daje im poczucie pewności siebie i swoich racji. Ludzie najstarsi wiekiem mają za sobą całe życie, za doświadczenia i z tzw. mądrości życiowej czerpią siły do przeciwstawiania się nowoczesności. Czasy minione (swoje dzieciństwo, okres młodzieńczy i okres młodości) — to dla nich wspomnienia pozytywne. Terazniejszość kojarzy im się ze starością, więc budzi uczucie niechęci. Takie sytuacje są głównie przyczyną braku zrozumienia między generacjami.

Jeżeli chodzi o młodzież, to wiąże ona zgodne współzycie w rodzinie głównie z cechami charakteru dorosłych oraz z ich stosunkami do dzieci i młodzieży. Do cech najbardziej pożądanых, zdaniem młodzieży, należą: zrozumienie, tolerancja, poszanowanie praw młodszych członków rodziny. Młodzież uważa, że we współczesnych rodzinach odczuwany jest dotkliwie brak zrozumienia dla problemów młodego pokolenia.

Nie można o więzi małżeńskiej i o więzi rodzinnej mówić oddzielnie. Te dwie więzi uzupełniają się nawzajem i wzajemnie z siebie wpływają.



Anegdoty staropolskie

W czasach panowania Jana Sobieskiego w Polsce, bardzo szerzyło się pijaństwo. Dwór królewski służył niezłym przykładem. I sam król, i młodzi królewicze nie wylewali za kołnierz. Oto jaki opis prywatnego przyjęcia u króla pozostawił nienany nam kronikarz tego czasu:

„Jeśli dali według proporcji stołów pomienionych, wina sieła bardzo wielka, aby się popili, osobliwie poseł francuski ze swymi ludźmi; jakowóż zadosyć mieli, bo ich dobrze traktowano, i sam poseł nietrzeźwo spać poszedł. Ichmoście panowie hetmani in forma popili się i tak odjechali pożegnawszy majestaty. U jegomościa księdza popławskiego jeszcze poprawili. Król jegomość tą razą sieła nie pił, bo mu królowa jejmość nie dopuściła dla jutrzejszego lekarszwa, które brał; owo zgola wesół był. Królewicze ichmości dobrze sobie popodpijali, osobliwie Konstanty, z którego fantazyjej, gdy się komplementował z panem halickim, porucznikiem swoim, niesłychanie był kontent jego królewska mość, kiedy krew za ojca, za konsekwację ojczyznę, swobód i wolności szlacheckiej wylewać obiecywał. Aleksander zaś z cicha, nie dając po sobie żadnego znaku postępował. Mało co drugich ichmościów było na zamku, bo co żywo, to się rozchorowało na głowy z wczorajszego picia, żaden jednak nie pomarł, wszyscy zdrowi dotychczas”.

Ostatnie zdanie jest dosyć zaskakujące — widać wypadki śmierci z przepicia nie należały do rzadkości.

Stosunkowo niewiele zachowało się anegdoty dotyczących kleru i klasztorów. Anegdoty na ten temat były zawsze bardzo ostrożne, raczej „szeptane” niż zapisywane w kronikach i pamiętnikach z tej epoki. Nie było to chyba wyrazem istotnego szacunku dla kleru, lecz raczej skutkiem strachu przed rosnącą potęgą Kościoła i jego długim ramieniem.

A oto jedna z nielicznych dotrwałych w zapiskach pewnego szlachcica anegdot z życia kasztornego, którą podaję w ówczesnym brzmieniu: „Opowiadali mi braciszkanie i kwestarz z jednego sąsiedniego klasztoru, jako iż mają gwardjana, który nie jada jako wszyscy pozostali gwardianie i superiorowie razem w refektarzu z całym konwentem jednakowy obiad, a jeno zastaniając się złą konkocją (złym trawieniem) swego żołądka, jada u siebie w celi, a wtedy dysponuje szafarzowi lub kucharzowi klasztornemu tak: Dla księży i braciszków niech będzie żurek lub barszczyk z groszkiem, kaszeczka albo kluseczki z mleczkim, a dla mnie, starego i chorego, aby tam jakie polewczysko z wińska, i szcupaczysko w safranisku lub z chrzaniskiem, a na koniec słodkiego kołaczyska kawałek i jeno żdziebko miodziska zwarzonego z korzeniskami”.

M.



TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

W istocie wcale nie żartowała. Od czasu przyjazdu w te strony zgodnie ze swoimi pierwotnymi planami, nie ograniczała się do pomagania profesorowi, lecz bardzo często wybierała się w odwiedziny do pobliskich osiedli. Pod różnymi pozorami zaglądała do chałup, znajomiła się zarówno z dziećmi, jak i ze starszymi. Przy sposobności rozdawała lekarstwa, leczyła drobniejsze schorzenia, opatrywała zaniedbane skaleczenia. Ale głównie zajmowała się czymś innym. Tłumaczyła babom wiejskim znaczenie czystości, naklaniała do częstszego mycia naczyń, do używania białej pościelowej, do używania kąpeli, naklaniała do otwierania okien i wietrzenia dusznych izb, tłumaczyła że trzymanie zwierząt domowych i drobiu w chałupie wpływa źle nie tylko na zdrowie ludzi, ale i owych zwierząt. Ponieważ zaś obdarzona była zdolnością wpływania na otoczenie, te wsie, do których zaglądała częściej, stopniowo zaczęły coraz porządniej wyglądać. Oczywiście nie bez wpływu na miejscową ludność pozostawał fakt, że Lucja była asystentką Wilczura i działała niejako w promieniu jego autorytetu. W każdym razie, dość szybko zyskała zaufanie w pobliskich osiedlach i życzliwość ludzką.

Często zwracano się do niej o radę w różnych sprawach, nie mających już nic wspólnego z jej fachem. I rzeczywiście miała prawo powiedzieć, że lepiej od profesora znała okolicznych mieszkańców.

Toteż nie bez słuszności, zauważyła teraz: — Wie pan, profesorze, że nie należy żywić zbyt wielkiej nadziei na to, że czyn tych ludzi znajdzie zbyt szerokie naśladownictwo. Chyba że po kraju rozsiedli się kilka tysięcy profesorów Wilczurów.

— Mówilem przecież, że lekarze na pewno ruszą na wieś.

— Tak — zaproponowała. — Ale chodzi tu właśnie nie o byle lekarza, lecz o człowieka, dla którego ludność będzie żywiła pietyzm taki, jaki żywi dla pana.

— Myli się pani, panno Lucjo. Moja osoba odgrywa tu bardzo druzgędną rolę. Nie ja dałem inicjatywę, ani też nie zachęcałem ich do budowania lecznicy. Sami to wymyślili, postanowili i zorganizowali. Ja nawet palca do tego nie przyłożyłem.

— Ale oni zabrali się do tego jedynie z tej racji, że pan tu jest, że pana uważają za swego wielkiego dobrodzieja, że wierzą panu bezgranicznie, że chcą panu ułatwić pracę. Nawet nie zdaje pan sobie sprawy z tego, jak wielkim mirom cieszy się pan u nich. Nie tylko mirom: czcia, uwielbieniem.

Wilczur machnął ręką:

— Przesadza pani. Nie trzeba przesadzać, panno Lucjo.

— Nie przesadzam. Gdyby było inaczej niż mówię, nie przychodziliby do pana jak Żydzi do rabina z prośbą o rozstrzygnięcie ich sporów, o mediację, o poskramianie opornych, lub przemawianie do rozsądku tym swoim bliskim, którzy chcą popełnić coś złego. I nie powinien pan, profesorze, pomniejszać swojej roli i swego znaczenia wśród nich. Nie powinien pan im odbierać wiary, że sama Opatrzność im pana zesała. Taka wiara jest twórcza i pożyteczna...

— Ale nieuzasadniona — przerwał Wilczur.

— Niczym nieuzasadniona.

Lucja patrzyła przed siebie w milczeniu i po chwili odezwała się cicho:

— Kto to może wiedzieć, profesorze?... Czy pan sam może wiedzieć?... W jaki sposób zdobyć pewność, czy nie jesteśmy zawsze tylko narzędziami ponadludzkich mocy, które przez nas działają, które nami kierują.

Wilczur machnął ręką:

— Toteż i nie potrzebujemy wiedzieć — powiedział prawie surowo.

— A jednak — zaczęła Lucja.

Przerwał jej:

— Nie trzeba. Nie trzeba zagłębiać się w to, co jest poza nami. Należy w sobie szukać i praw i busoli. I po prostu robić swoje. Robić to, co sumienie nam nakazuje. Być w zgodzie z sobą. Tak zawsze myślałem...

— Tak profesorze. Wiem o tym. — odpowiedziała Lucja. — Trzeba jednak mieć tyle wewnętrznej wartości i równowagi ducha co pan, by nie szukać na zewnątrz usprawiedliwień i wyjaśnień, by mieć poczucie własnej siły, która pociąga, która narzuca innym nie tylko szacunek, ale i tę serdeczną, tę głęboką życzliwość, jaka pana otacza.

— Niechże pani nie opowiada takich rzeczy, panno Lucjo — powiedział prawie zażenowany. — Jestem najzwyczajszym człowiekiem pod słońcem i Bogu za to dziękuję. Jemioł powiada, że trzeba być niczym, że dopiero wtedy można być szczęśliwym. Ja sądzę, że w tym jest dużo przesady. Trzeba być czymś, lecz czymś niewielkim. Ot, dobrym chirurgiem, dobrym młynarzem, dobrym budowniczym, mieć jakąś swoją pozycję we wszechświecie, cenić ją, w miarę możliwości udoskonalać i żyć po prostu, później umrzeć po prostu i zostawić po sobie pamięć dobrze spełnionego obowiązku... To wszystko.

Siedział na dużym kamieniu i patrzył przed siebie w zamyśleniu.

Lucja powiedziała:

— Jednego brak w tym programie...

— Brak?...

— Tak. To jest program bardzo samolubny. Trzeba być przynajmniej tak bogatym i tak szczodrym, by się z kimś drugim podzielić sobą, by komuś drugiemu dać bodaj cząstkę swoich uczuć, swoich przeżyć...

Spojrzał na nią z uśmiechem:

— Jeżeli są co warte — powiedział. — Jeżeli nie są to strzępy, tylko strzępy, tylko resztki czegoś, co już od dawna spłowiło, zużyło się, zamarło...

cdn. (54)



Rozmowy z Czytelnikami



Czytelnik z Gorkowa cieszy się swobodą, z jaką możemy obecnie żyć, pracować i głosić idee naszego Kościoła Polskokatolickiego. Dziękuje wszystkim księżom piszącym na łamach „Rodziny” w duchu Biskupa Hodura, którego kiedyś Bóg zesłał do ratowania biednego polskiego ludu. Następnie snuje gorzkie wspomnienia z tych czasów, gdy wyzyskiwani i poniewierani przez swoich rzymskich duszpasterzy, chłopcy z Gorkowa i okolicy rozpoczęli walkę o sprawiedliwy Kościół i swoją ludzką godność. Założono w Gorkowie parafię polskokatolicką. Ile musieli wyciepieć ci odważni ludzie! Poniewierano im piętnowano z ambon, szykanowano, ciągnano po sądach, zamykano cmentarze, a nawet po jednym pogrzebie narodowca, nieznani sprawcy rozkopali grób i do dziś nie wiadomo, gdzie wyrzucili zwłoki! W czasie okupacji skarżono na członków Kościoła Narodowego, że wszyscy należą do partyzantów i raz po raz gestapo zabierało naszych ludzi i wielu z uwieczonych zginęło śmiercią męczeńską osierocając żony i dzieci.

Podaliśmy w wielkim skrócie treść listu. Niektórzy czytelnicy denerwują się, że dziś, w dobie ekumenizmu piszemy o tych przykrych sprawach, przecież Chrystus nakazywał miłować nieprzyjaciół i przebaczyć im.

Wspominamy i jeszcze długo będziemy wracać myślą do bolesnych lat cierpień naszych Ojców i Braci prześladowanych za wiarę. Czynimy tak nie po to, by

podniecać nienawiść do prześladowców, lecz by nowe pokolenia, które rośnie już w innych warunkach społecznych i atmosfery tolerancji знаły prawdę historyczną i koszmar tamtych dni. Niech młodzi wyznawcy naszego Kościoła wiedzą, że stoją pod sztandarem, który trzymali ich bohaterscy ojcowie. Niech będą czujni, gdyż wrogowie naszego Kościoła istnieją nadal. Prawdziwy ekumenizm i tolerancja nie zapuściły jeszcze korzeni we wszystkich sercach.

Pan A.K. z krakowskiego píše, że jego małżonka założyła sprawę rozwodową podając jako przyczynę różnice światopoglądowe a mianowicie, że ona jest ateistką a mąż fanatycznym katolikiem. „Gdybym wiedział przed ślubem, że ona taka, nie zawarłbym takiego związku. Czy Kuria Kościoła Rzymskokatolickiego unieważni moje małżeństwo z powodu, że zaistniała różnica co do osoby? Co robić, by zawrzeć związek małżeński z wyznawczynią Kościoła Polskokatolickiego?”

Nie możemy przewidzieć, jaki będzie werdykt sądu kościelnego (rzymskokatolickiego) w sprawie pańskiego małżeństwa. Niech pan zasięgnie informacji w swojej Kurii Biskupiej. Twierdzenie jakoby pan pomylił się co do osoby nie może być brane w rachubę. Przecież żenił się pan z konkretną kobietą, a nie z jej poglądami. By mógł pan zawrzeć związek małżeński w naszym Kościele, musi pan być wolnym człowiekiem, to znaczy uzyskać rozwód cywilny i kościelny. Nie

radzimy jednak brać żony z innego wyznania niż rzymskokatolickie. Pierwsza małżonka miała chyba trochę racji, mówiąc o swoim mężu, jako fanatyku. Wszelki fanatyzm zaślepia, nie toleruje odmiennych przekonań i łamie wolność sumienia drugiego człowieka, jeśli ten ostatni ma inne poglądy. Mogłaby się powtórzyć przykra historia z poprzedniego małżeństwa. Należy najpierw zmienić własne usposobienie, szanować cudze poglądy, a człowieka oceniać w oparciu o jego czyny. Bo wiele jest wierzących ludzi, lecz bezwartościowych, wiele też jest niewierzących, lecz uczciwych i wartościowych. Jak Pan sądzi, którzy z nich bardziej podobają się Bogu?

Pan Ryszard W. z Lubelskiego ułożył szereg pieśni, hymnów i kołęd, część z nich przysłał do redakcji i prosi, by „Rodzina” za wyrokowała, czy są dobre. „Jeśli tak, proszę przyjmując je ode mnie w darze dla Kościoła, proszę też ułożyć dla nich melodie i wydrukować je”.

Drogi Panie Ryszardzie! Doceniając pańską dobrą wolę zrobienia prezentu dla Kościoła, szczególnie uważnie przeczytałismy nadesłane utwory. Z przykrością musimy stwierdzić, że nie ma w tych utworach prawdziwej poezji, ani też głębszej religijnej treści. Nie ratuje wierszy pisanie ich systemem Majakowskiego, to znaczy schodkami, czy wymuszone częstochowskie rymy, ani nie dodają im sensu religijne frazesy o grzechu, wierności, miłości i wierze. Wszystko przegadane, przeładowane

zaimkami rozmaitych odmian i gatunków. Konia z rzędem temu, kto mógłby do tych strof dopisać nadającą się do zaśpiewania i zgodną z wymogami harmonii melodię. Z tej racji rezygnujemy z publikowania tych wierszy. Drukujemy jedynie próbkę dla udokumentowania wytkniętych wyżej błędów: „Och, ty ma dobra, wierzna przyjaciółko, śmierć, jak mam cię przywitać. Powiedz mi ty ma, jak mam cię uczcić i czym cię powitać. Ze taką wierną jesteś swej miłości i nigdy z nami się nie rozstajesz. I na łono swej matki Boga Ojca nas oddajesz”.

Musi Pan zaprzestać pisanie wierszy i rozpocząć od początku naukę i pracę nad kształtowaniem skłonności poetyckich, które bez wątplenia istnieją, brakuje jednak panu znajomości elementarnych zasad wersyfikacji. Po kilku latach wytrwałej pracy (wytrwałość jest znakiem prawdziwości powołania) nad opanowaniem wszystkich arkanów poezji, sam spostrzeżesz młody Przyjacielu, czy będziesz mógł powtórzyć za Mickiewiczem: „Ja pan rymów, siłą ducha — wskrzeszam temu, kto mnie słucha z piersi mojej pieśń!”

Kościół cierpliwie poczeka na prezent od Pana.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

KS. ALEKSANDER BIELEC

Odpowiedzi lekarza



Pan Alojzy L. z Bydgoszczy. Obszerny list Pana przeczytałam z zainteresowaniem. Ograniczone miejsce na łamach „Rodziny” pozwoli mi jedynie na odpowiedzi skrótowe. U ludzi po pięćdziesiątce skóra zwykle jest dość sucha. Spowodowane to bywa przez zmniejszenie się tkanki tłuszczowej podskórnej (to również jedna z przyczyn zmarszczek) oraz gorszym wydzieleniem gruczołów łojowych. Dodać trzeba, że rodzaj skóry może być wrodzony. Są osoby zupełnie młode, mające skórę, a szczególnie cerę twarzy suchą, łatwo pierzchnącą. Nie ma tu nic wspólnego ze schorzeniem serca. Podobnie jak i brak apetytu, na który skarżą się także ludzie o całkowicie zdrowym sercu. Przyczyną może być między innymi brak niektórych składników w soku trawiennym żołądka.

Bóle w okolicy serca przy chorobie serca często promieniują od lewej ręki i pod łopatkę. Jest to objaw związany z zasadniczą chorobą serca. Obrzęki nóg występują również w schorzeniach nerek i w schorzeniach sercowo-krażeniowych, szczególnie przy niewydolności krążenia.

Marskość — to przewlekłe zmiany chorobowe niektórych narządów wewnętrznych (wątroby, nerek, trzustki, płuc). Istotą tych zmian jest zanik właściwych danemu narządowi komórek i nadmierny rozrost komórek tkanki łącznej. Dla marskości wątroby charakterystyczny jest zastój krwi w układzie, żyły wrotnej i związane z nim wodobrzusze i żylaki przełyku.

Choroba reumatyczna może być przyczyną znacznego nawet zwężenia lewego ujścia żylnego, co właśnie u Pana stwierdzono.

Zawroty głowy występują z rozmaitych przyczyn, między innymi przy niektórych schorzeniach ośrodkowego układu nerwowego, przy chorobach błędnika, a również w nadciśnieniu.

Jest Pan pod opieką reumatologa, więc jest Pan leczony jak najbardziej prawidłowo. Ze względu na uporczywy brak apetytu warto by może jeszcze poradzić się internisty lub gastrologa i ewentualnie wykonać badania treści żołądkowej.

Pani Karolina L. z Gozdnicy. Za mile życzenia dziękuję. Bio-

rację pod uwagę Pani sytuację, wyjątkowo poprzednią odpowiedź skierowałem do Pani listem. Sądzę, że mój list Pani otrzymała. Żeby poprawić wagę, powinna Pani jadać sporo potraw mącznych, pieczywa, masła, śmietany, nie ograniczać cukru. Jadać możliwie 5—6 razy dziennie, mniejsze posiłki, ale częściej. W okresie wiosenno-letnim dodatkowo należy spożywać dużo jarzyn, owoców i mleka. Po głównym posiłku dobrze jest położyć się na godzinę.

Pan Stanisław Sz. z Miroszowa. Elektrokardiogram wskazuje u chorego stan po zawale mięśnia sercowego w części wewnętrznej oraz przewlekłą niewydolność krążenia. Pacjent powinien być stale pod opieką lekarza i stosować się do jego zaleceń. Z diety wykluczyć potrawy tłuste i ciężkostrawne, alkohol, mocną czarną kawę, mocną herbatę. Zabronione palenie. Tryb życia oszczędzający, bez dużych wysiłków, ale konieczny codzienny niemęczący spacer i przebywanie dużo na świeżym powietrzu, raczej w cieniu i półcieniu, nie na pełnym słońcu.



PORT PÓŁNOCNY

Na trzydzieste urodziny naszej socjalistycznej Ojczyzny wśród wielu „prezentów” jest gdański „Port Północny”. W lipcu nastąpi uroczyste uruchomienie tej największej w XXX-leciu inwestycji morskiej. Ale zanim nadejdzie ta chwila, zapoznajmy się z historią budowy „Portu Północnego”.

Prace naukowo-badawcze, obliczenia, plany, analizy rozpoczęły się w latach 1966—70. Biuro Projektów Budownictwa Morskiego i Instytut Morski w Gdańsku przyjął opracowanie programu rozwoju naszych portów oraz program budowy głębokowodnych nabrzeży do obsługi statków o nośności 100 tysięcy ton, które są przeznaczone do przewozu masowych ładunków. Wszelkie analizy i prowadzone badania wykazały, że najdogodniejszą lokalizacją budowy tego typu jest centralna część Zatok Gdańskiej. Postanowiono więc w miejscu na wschód od portu gdańskiego zlokalizować nowy, samodzielny Port Północny.

Warunki naturalne wybranego terenu całkowicie odpowiadały planom. Dodatkowym atutem wybranego miejsca było dobre połączenie z zapleczem przemysłowym siecią dróg i linii kolejowych oraz położenie nad Wisłą, co w przyszłości pozwoli na korzystne rozwinięcie śródlądowego transportu wodnego. Dyrektor budowy Portu Północnego, mgr inżynier Aleksander Białecki z Zarządu Portu Gdańsk, w wywiadzie udzielonym miesięcznikowi „Morze” tak wypowiada się o początkowym okresie tej inwestycji: „W fazie projektowania Portu Północnego zaangażowano do prac specjalne zespoły pracowników szeregu instytucji naukowych i biur projektowych. Jednostka wiodącą wyznaczony został Instytut Morski, który dla zapewnienia kompleksowości badań współpracował z Instytutem Budownictwa Wodnego PAN, Politechniką Gdańską, Uniwersyteciem Gdańskim. Rozważano zagadnienia ekonomiczne w szczególności w zakresie efektywności inwestycji, eksploatacji, organizacji pracy, mechanizacji i automatyzacji, powiązań transportowych, problemy ekologiczne, ochrony atmosfery i wód portowych oraz zabezpieczeń antykorozyjnych, a także kwestie z dziedziny rozpoznania warunków hydrodynamicznych rejonu budowy hydrotechnicznych. Prace badawcze realizowane były na drodze badań terenowych, łącznie z wykorzystaniem specjalnego statku badawczego, jak i od strony teoretycznej i laboratoryjnej — poprzez hydrauliczne próby modelowe”.

Tak więc, zanim podjęto ostateczne decyzje o budowie Portu Północnego, przebiegły cztery lata trwałych badań, analizy. Dopiero ścisłe i opracowane założenia techniczno-ekonomiczne stały się podstawą podjęcia w lipcu 1970

roku decyzji przez Prezydium Rządu o rozpoczęciu budowy Portu Północnego w Gdańsku.

W pierwszym etapie realizacji budowy budowane są specjalistyczne bazy przeladunkowo-składowe na węgiel. Zastosowane tu najbardziej nowoczesne urządzenia i technologia wyładunku umożliwiają ładowanie np. 50 tysięcy ton węgla w ciągu jednej doby. Wielkie place składowe umożliwiają zmagazynowanie jednorazowo 500 tysięcy ton węgla. Bazy przeladunkowe paliw płynnych dysponować będą nowoczesnym wyposażeniem, które umożliwi rozbudowanie zbiornika 100 tysięcy ton w ciągu jednej doby.

Port Północny pomyślany jest z ogromnymi możliwościami perspektywicznymi. Będzie wzbogacany sukcesywnie o nowe, potrzebne gospodarce kraju inwestycje. Jednocześnie zaplanowano też zagospodarowanie dla potrzeb gospodarki i przemysłu terenów sąsiadujących z Portem Północnym. Mają tam być zlokalizowane nowe stocznie budujące duże masowe stocznie remontowe. Powstanie więc nie tylko Port Północny lecz cały ogromny kompleks przemysłowo-portowy o ogromnym znaczeniu dla dynamicznego rozwoju naszej gospodarki. Rozmach, nowoczesność — oto cechy tej największej z morskich budowl w Basenie Morza Bałtyckiego. Przypomnijmy jeszcze, że z ogólnej powierzchni 110 hektarów, jakie zajmuje budowa, tylko 47 hektarów stanowi stały ląd, pozostała część powierzchni została uzyskana drogą, jak mówią fachowcy, „załadowania” obszaru wodnego. Główny falochron Portu Północnego wysunięty jest w morze na około 3 kilometrów, a wykonany jest z żelbetowych półfabrykatów. Głębokość akwatoriów portowych wynosi 16,5 m, a toru wodnego 17 m, co pozwoli na obsługiwanie statków o nośności 100—150 tysięcy ton — czyli największych jednostek, jakie mogą wpłynąć na wody Bałtyku.

Zacytujmy na zakończenie raz jeszcze wypowiedź dyrektora budowy Portu Północnego, mgr inż. Aleksandra Białeckiego: „Uruchomienie bazy przeladunkowej węgla, jakkolwiek stanowi tylko etap w docelowym zagospodarowaniu Portu Północnego, jest wydarzeniem otwierającym nową erę w polskim budownictwie portowym. Oznacza to poważnie jego zbliżenie do przodujących portów świata”.

Mamy więc jeszcze jedną — piękną i nowoczesną bramę, przez którą świat wejdzie do nas, a my zbliżymy się do świata.

MARCIN WIELICH